OKOLICE

Oborniki Śląskie * Trzebnica * Prusice * Wisznia Mała

Miesięcznik nr 6 (42) Rok V **GRUDZIEŃ/STYCZEŃ 1996r.** **ISSN 1231-935X cena 0,7 zł (7000zł)**

PYTANIE DO BURMISTRZA TRZEBNICY

(Bez odpowiedzi)

W poprzednim numerze „Okolic" zadaliśmy burmistrzowi Trzebnicy pytanie o to, czy czasem niektórym jego urzędnikom nie śni się powrót do czasów, kiedy to urzędnik o wszystkim decydował.

Mimo, iż nie napisaliśmy dokładnie o co chodzi, władza, jak się okazało, była nad wyraz dobrze zorientowana gdzie szukać!

Podczas krótkiej rozmowy z burmistrzem dowiedzieliśmy się, iż żadnej odpowiedzi pisemnej na zadane pytanie nie będzie, co w sensie politycznym oznacza potwierdzenie opisanych przypuszczeń.

Mimo tego sprawy nie będziemy dalej ciągnąć, ufając, może nieco naiwnie, iż fakt naganiania konkretnej firmie klientów przez urzędnika gminnego spowodowany był jedynie jego nieświadomością lub głupotą, i takie sytuacje mieć miejsca więcej nie będą.

Zwłaszcza, że burmistrz Trzebnicy i p.t. Czytelnicy zostali o sprawie poinformowani.

A'propos informowania - naszego naczelnego co najmniej zdziwiła usilna sugestia burmistrza, że „Pytanie" zostało napisane przez kogoś innego, a nasz szef jedynie się pod nim podpisał... Pomijając fakt, iż takie obyczaje w rzetelnym dziennikarstwie nie mogą mieć miejsca, nasz naczelny poczuł się bardzo sfrustrowany (będąc niewątpliwie dumnym ze swego tekstu), i obiecał, że popracuje usilnie na sposobem pisania, tak, aby ewentualne następne pytania nie pozostawiały żadnych wątpliwości, co do ich autorstwa...

BIS

O KULTURZE

Pod koniec roku podsumowano działalność kulturalną w Trzebnicy w 1995 r. na posiedzeniu Komisji Kultury Rady Gminy.

Rozpoczęto od podsumowania II Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Organowej. Jest to niewątpliwie największa impreza kulturalno-muzyczna organizowana poza Wrocławiem. Niestety, komitet organizacyjny prowadzony przez Jana Buczka liczy zaledwie kilka osób, i nie wygląda na to, by ilość ta w najbliższym czasie wzrosła. Nie ma systemowo rozwiązanego systemu współpracy między komitetem, Urzędem Gminy i Ośrodkiem Kultury, który „tradycyjnie„ już uchyla się od współpracy. Wyrażono podziękowanie księdzu Dziekanowi za nieodpłatne udostępnianie bazyliki na organizację koncertów, gdyż w innych miejscowościach nie jest to takie proste.

Przewodniczący komitetu zauważył, iż festiwal tak jest już rozwinięty, że pracując jedynie z radną Janiszewską, nie jest w stanie zagwarantować wysokiego poziomu organizacyjnego imprezy. A szkoda byłoby ją stracić: zwłaszcza że w większości jest ona finasowan przez sponsorów. Do prac obiecało włączyć się TMZT; trzeba utworzyć też Biuro Festiwalowe.

Dokończenie na str. 3

DZIŚ W NUMERZE

„WIGILIA DLA CIEBIE"

Już po raz drugi Miejsko - Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej z Obornik Śl. z pomocą radnej Grażyny Kral zorganizował kolację wigilijną dla samotnych i bezdomnych z terenu miasta i gminy.

Tym razem spotkanie odbyło się w dużej sali Obornickiego Ośrodka Kultury. Przyszło około sześćdziesięciu osób - ponad trzy razy więcej niż w poprzednim roku - byli to głównie podopieczni Ośrodka, dwie osoby bezdomne spoza naszego terenu i kilku samotnych mieszkańców miasta, którzy dowiedzieli się o wigilii z plakatu wykonanego przez Stefana Boguckiego.

W kolacji, rozpoczętej modlitwą i kilkoma ciepłymi, wzruszającymi słowami skierowanymi do przybyłych przez księdza dziekana Tadeusza Skwarczka, uczestniczyli burmistrzowie - Roman Głowaczewski i Zygmunt Małkiewicz, oraz dyrektor OOK Halina Muszak.

Wszyscy razem, przy akompaniamencie Macieja Gajowczyka i Huberta Oziminy i śpiewie Justynki Wróbel śpiewali kolędy. Słuchano także przedwojennych pieśni bożonarodzeniowych jednej z obecnych pań...

Dokończenie na str. 2

TELEGRAM

Marian Kowalski z Rodziną

zajął I miejsce w konkursie „As - dama - walet",

czyli "Spotkanie Rodzin Artystycznych" - zorganizowanym przez Telewizję Polsat.

W konkursie wzięły udział:

Aleksandra, Marian, Tomasz i Miłosz Kowalscy, Anna i Czesława Grech, Krystyna i Andrzej Zgódka, Marian Rutkiewicz i Teodor Frąckowiak .

Rodzina wygrała wycieczkę dookoła świata!!!

Gratulujemy!

KRÓTKO

Z okazji wyborów prezydenckich odwiedzili Trzebnicę politycy z pierwszych stron gazet. Chodzi oczywiście o Lecha Wałęsę i Aleksandra Kwaśniewskiego. W związku z tym, iż przyjechali oni do nas jedynie po to, by zbierać głosy, nie będziemy się tym tematem zajmować. Zwłaszcza, że ich pobyt tutaj nie miał żadnego praktycznego dla naszych terenów znaczenia.

***

W centrum Obornik zrobiono kawałek Manchattanu zimowego. No, może z Manchattanem to lekka przesada, ale pięknie udekorowano lampkami ogromne drzewo rosnące naprzeciwko Urzędu Gminy. Jest pięknie, zwłaszcza, że po raz kolejny pod koniec roku komisja budżetowa Rady Gminy kombinowała, jak najrozsądniej porozdzielać dodatkowe pieniądze, które burmistrz skądś pozciągał. To jest zresztą odpowiedź na pytanie, co to za pomysł, by w centrum Obornik w grudniu zaczynać roboty przy chodnikach - po prostu niektóre fundusze trzeba było wydać do końca roku...

***

Swoistym zagłębiem końskim stają się powoli nasze tereny. Obok klubu „Arat" w Golędzinowie (dziękujemy za zaproszenie na tegorocznego „Hubertusa", czyli zakończenie sezonu jeździeckiego 1995), powstały stajnie w Trzebnicy, a na wiosnę ruszą prawdopodobnie nowe ośrodki jeździeckie w Wilczynie i Morzęcinie.

***

Próbowano podziału w gminie Prusice. Skokowa też chciała być gminą. Przez dolnośląskie gazety codzienne przewinęła sie fala bitej na ten temat piany. Pisano o żalach, ambicjach, i wzajemnych pretensjach. O wszystkim miało zadecydować referendum. Temperatura osiągnęła stan krytyczny i zagłosowano.

Wszystko zostało po staremu.

AKCJA KATOLICKA

Pod koniec września przy parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Obornikach Śląskich została powołana Grupa Inicjatywna Akcji Katolickiej. W pierwszym spotkaniu wzięło udział 21 osób. Wybrano Zarząd i określono cele działania. Uznano, że do nich należą: praca nad sobą i pogłębianie wiary, podniesienie świadomości etycznej i moralnej, pobudzenie do czynienia wokół siebie dobra, niesienie pomocy słabszym, potrzebującym i niezaradnym, poderwanie katolików do odważnego stawania w obronie wiary, religii, prawdy i przeciwko niszczeniu kultury chrześcijańskiej. A także - aktywny udział w życiu publicznym i społecznym i ścisła współpraca z biskupami i kapłanami w pogłębianiu tożsamości chrześcijańkiej.

Akcja Katolicka jest podporządkowana hierarchii Kościoła. Wszystkie formy Akcji Katolickiej powinny być dostosowane do okoliczności i miejsc, w jakich się tworzą i działają. Jednakże członkowie Akcji Katolickiej, kół i organizacji działających w jej ramach powinni trwać w posłuszeństwie wobec biskupów.

Przynależność do Akcji Katolickiej jest dobrowolna, wymaga jednak wielkodusznego oddania się i poświęcenia.

Według profesora Mieczysława Gogacza Polska Akcja Katolicka XX wieku jawi się jako ruch działający we wszystkich istotnych porządkach: religijnym, apostolskim, formacyjnym, wspólnotowym, kulturalnym, społecznym i politycznym, ruch, który ma skatolicyzować, zewangelizować i uaktywnić polskich katolików, „zmienić postać tego świata" i spowodować, że „Polska będzie Polską".

Czesława Wróbel

POLICJA RADZI

Dostęp do narkotyków dla młodzieży nie stanowi większego problemu. Zawsze znajdzie się ktoś, kto wie gdzie można kupić środek odurzający. Jak rozpoznać, czy dziecko bierze narkotyki? Co zrobić, by nie wpadło w nałóg?

Zaniepokojeni rodzice powinni przede wszystkim posiąść pewien zakres wiedzy o narkotykach i nauczyć się rozpoznawać tzw. „czerwone sygnały", wskazujące na używanie przez dziecko środków odurzających. W razie potwierdzenia podejrzeń należy zająć kategoryczne stanowisko, nie dopuszczające używania narkotyków w żadnej formie.

Lecz to nie wszystko - by być skutecznym trzeba stać się wzorem do naśladowania; to czyny, a nie słowa mają uczyć dziecko jak żyć. Koniecznością jest odbudowanie silnych więzi rodzinnych, zachęcanie dzieci do szczerych rozmów o ich problemach, w tym o narkotykach, szkole czy pracy.

Konieczne jest też ustalenie kanonu zasad i reguł, które muszą być przestrzegane; trzeba dziecko zachęcać do aktywności w tych dziedzinach, które są konstruktywne, ambitne i interesujące. Istotne jest by rozwijać w młodym człowieku poczucie własnej wartości, mając przy tym poczucie odpowiedzialności za własne dziecko, nie pozostając obojętnym na los innych dzieci. Dobrze jest nawiązać znajomość z sąsiadami i rodzicami kolegów dziecka, zachęcać dziecko do zapraszania kolegów do domu. A przede wszystkim - nauczyć się słuchać, gdy mówią własne dzieci.

aspirant
Paweł Kondracki

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY
języka niemieckiego
również tłumaczenia z języka angielskiego
LESZEK WARZOCHA
Trzebnica ul. Wolności 5/4
tel. 12-05-74

„WIGILIA DLA CIEBIE" (cd.)

Kierownik Miejsko - Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Obornikach, Teresa Gajowczyk stwierdziła, że w przyszłym roku trzeba będzie także zorganizować taką wigilię. „Wigilia dla Ciebie" różniła się od innych tego typu imprez między innymi i tym, że, jak na wigilię przystało, została zorganizowana dzięki ofiarności i dobrej woli wielu ludzi i firm, a nie prostym dofinansowaniem z budżetu.

Stąd organizatorzy spotkania serdecznie dziękują wszystkim, którzy wzięli udział w przygotowaniu wigilii: firmom „Miś" i „Komo", „Bombkarni" z Prusic, Leszkowi Kamińskiemu, Piotrowi Czajkowskiemu, Adamowi Kopyrze, Barbarze Pierzynowskiej, Jolanci Wróbel, Czesławie Wróbel, Ewie Oziminie, Ryszardowi Chwalińskiemu, panu Radeckiemu, Kral, Romanowi Głowaczewskiemu, Aleksandrze Pieczonce, Zbigniewowi Małkiewiczowi, pracownikom Domu Dziecka w Obornikach, Obornickiego Ośrodka Kultury, Piekarni G.S. i młodym ludziom pomagającym w kuchni.

Hubert Ozimina

KRÓTKO

Agnieszka Zakęś, pracownik Wydziału Inwestycyjno - Technicznego obornickiej Gminy, przygotowała opracowanie na targi ekologiczne „Poleko 95" na temat zagospodarowania odpadów na terenach wiejskich. W związku z tym, iż pracę oceniono wysoko, gmina otrzymała nagrodę z Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w wysokości 100 tyś. zł. (miliard starych). Oceniano 193 projekty.

***

Niezwykle interesująco przedstawia się, czynna do końca stycznia, wystawa p.t. „Oborniki Śląskie wczoraj i przedwczoraj" otwarta w Małej Galerii „Kontrast" Obornickiego Ośrodka Kultury. Przedstawia unikalne zdjęcia przed- i powojennych Obornik.

PODLICZONA „KOCIA"

Pod koniec roku podsumowano działalność Zespołu d.s. Kociej Góry w Trzebnicy.

Było o czym mówić - rok 1995 określono jako przełomowy, biorąc pod uwagę działalność kulturalno - rozrywkową na Górze. Wyraźnie też posunęły się prace gospodarcze. Podobnie jak w poprzednich latach działalność Zespołu opierała się na pracach społecznych i zaangażowaniu sponsorów, choć trzeba także zauważyć dotację z budżetu Gminy w wysokości 10.000 zł (ogólna wartość wykonanych w tym roku na górze prac - 35.000 zł.).

Wycięte zostały krzewy i gałęzie zagradzające widok przy drogach zjazdowych. Poszerzona została droga na szczyt, zbudowana estrada i parking. „Dombud" wykonał wiatę koncertową, dwa sanitariaty i 36 ławek. Szczyt rozświetliły trzy dodatkowe lampy ufundowane i wykonane przez firmę „Al-Cu", a estrada została otoczona poręczą zrobioną przez „Almet".

Wyszlifowana została płyta taneczna, zrobiono maszt i kosze na śmieci („Metalowiec"), dwukrotnie ścięto trawę na Górze i na bieżąco sprzątano teren. Dla przykładu - podczas dwóch akcji szkolnych, w których wzięło udział 190-ciu uczniów zebrano 10 ton śmieci!

A trzeba było utrzymywać porządek, bo na Kociej Górze zorganizowano dwanaście dużych imprez, w których wzięło w sumie udział około 6-12 tyś. uczestników! Przy ich organizacji pracowało łącznie 387 osób. Były to majówki, Dzień Kociej Góry - Noc Świętojańska, programy i zabawy taneczne dla dzieci i dorosłych. Wszystkie - bezpłatne. Wystąpiły zespoły: Franisie, Oj-dana, Sami Swoi, Sacriversum, Voc-art, Unison, Tomasz Dydo, Marciny, zespoły dziecięce ze Strzeszowa i Boleścina, orkiestra dęta, teatr Maszkaron i inni. Oprócz imprez ogólnych odbyło sie pięć zamkniętych, zorganizowanych przez „Almet", Szkołę Podstawową nr.1, „Dombud", Liceum, hufiec ZHP. Główne podziękowania przewodniczący Zespołu, Roman Chandoha, złożył Tadeuszowi Zielińskiemu z firmy „Dombud", Krzysztofowi Blidzowi i Józefowi Ślączce z firmy „Al-Cu", „Almetowi", Annie Gruceli z restauracji „Magnolia", Janowi Smolakowi z restauracji „Rzemieślnik", Obwodowi Drogowemu, Spółdzielni „Metalowiec", oraz fundatorom nagród rzeczowych na imprezy" sklepom „Elektro-Dom", „Społem", „Marek", „Kogucik", aptece „Herbena", sklepom panów: Mazura, Wesołowskiego, Adamczyka.

Z budżetu Gminy Zespół otrzymał w ciągu minionych czterech lat zaledwie 20.000 zł. (dwieście milionów starych zł), szczegółowe rozliczenie wydatków dostępne jest w księgowości Urzędu, zaś łączna wartość wykonanych na górze prac, w ciągu czterech minionych lat wyniosła 1,2 mld. st. zł. Społecznie przepracowano tam prawie cztery tysiące godzin. Stąd nie od rzeczy była sugestia, że przy utrzymaniu obecnego tempa prac „Kociak" już za kilka lat może stać się istotnym, znaczącym miejscem na mapie Trzebnicy.

Bogusław Wróbel

O KULTURZE (cd.)

Jerzy Lewandowski z OSiR-u, podsumowując rok '95 zauważył, że odbyło się sporo imprez sportowych; obok II Otwartych mistrzostw Polski w Chińczyka (do której to gry ambasada chińska nie chciała się przyznać) grano w kosza, piłkę siatkową i biegano. Zauważono jednak znowu brak koordynacji współpracy między Domem Kultury a organizatorami imprez sportowych.

Obecna na spotkaniu pani architekt zauważyła w tym miejscu, iż zapewne nie jest tak źle, bo jednak coś się dzieje, i nikt nie przeszkadza (sic!).

Jacek Ręboch, prowadzący teatr „Maszkaron" podziękował Romanowi Chandoha za wypożyczanie ławek z Kociej Góry na spektakle, dzięki czemu na każdym z nich bywa około trzydziestu osób. Teatr, obok wystawiania spektakli, zorganizował np. dożynki w Zawoni, a uzyskane fundusze przeznaczył na remont sali. Dotąd odbyło się 6 premier. Grupa liczy około 20 osób, w większości uczniów szkół średnich. Dla rozwiązywania spraw finansowych powołano pięcioosobową Radę. W momencie składania relacji w kasie teatru było aż... 341 tyś. starych zł.

W Trzebnickim Ośrodku Kultury uruchomiono nową kotłownię. Mają odbywać się spektakle dla szkół podstawowych, rozpocznie też działalność kółko teatralne, gdyż zamieszkał podobno w mieście znany (?) reżyser tatralny.

Omawiając sprawy „Kociej Góry" Roman Chandoha także nie zauważył żadnej współpracy z TOK (o „Kociaku" piszemy w „Okolicach" w innym miejscu).

Ksiądz doktor Antoni Kiełbasa podsumował 3-ci Tydzień Kultury Chrześcijańskiej. W Trzebnicy mało osób wzięło w nim udział, za to w Obornikach - sporo. Ale może dlatego, że w Obornikach był organizowany po raz pierwszy. „Tydzień" miał także spory problem z konkurencyjnymi imprezami, które odbywały się jednocześnie z nim.

Spotkanie na temat kultury zakończyło się dziwacznymi atakami pracowników wydziału architektury urzędu na trzebnickich plastyków. Sugerowano m.inn. iż reklamy znajdujące się w mieście są nieodpowiednie; urzędnicy zaś chcieliby nawet decydować o wystroju bazyliki. Po gorącej dyskusji postanowiono, że powinna powstać specjalna komisja, która zajmie się wizerunkiem plastycznym miasta.

Bogusław Wróbel

GRZEGORZ PASZKIEWICZ MISTRZ ŚWIATA Z BRZYKOWA

Niebywały sukces odniósł Grzegorz Paszkiewicz, mieszkający w Brzykowie w pobliżu Trzebnicy, który na Mistrzostwach Świata w karate shotokan w angielskiej miejscowości Bournemouth wywalczył złoty medal w kategorii juniorów. Grzegorz trenuje w sekcji karate shotokan przy trzebnickim Ośrodku Sportu i Rekreacji. Od 1989 roku jego trenerem jest mgr Roman Apolinarski. Droga do mistrzowskiego tytułu wiodła poprzez zdobycie I miejsca na Mistrzostwach Polski juniorów w 1994 roku i 1995 roku.

Nowokreowany mistrz świata Grzegorz Paszkiewicz w wywiadzie dla „Wieczoru Wrocławia" powiedział: „Jest to mój największy sukces w karierze zawodniczej. Osiągnąłem coś, co w życiu każdego sportowca jest najważniejsze. Teraz chciałbym pójść dalej i pokazać, że mistrzostwo świata nie było dziełem przypadku. Tego sukcesu nie byłoby bez mojego trenera - Romana Apolinarskiego, który przez ponad sześć lat stopniowo wprowadzał mnie w arkana karate. Wielkie dzięki za wszystko".

Serdecznie gratulujemy sukcesu i mamy nadzieję, że odnotujemy już w przyszłym roku informacje o nowych sukcesach Mistrza z Brzykowa.

MIS

LARYNGOLOG SPECJALISTA

- badanie endoskopowe nosa, zatok przynosowych, krtani, migdałków gardłowych u dzieci;
- bezigłowe płukanie zatok metodą Proetza;
- solux, inhalacje
- zabiegi
- wizyty domowe

LEK. MED. ZIEMOWIT DYMAŁA

Trzebnica ul. Bema 5 (boczna ul. Polnej)

pon. śr. 17.00 - 18.00

tel. 12-01-14

Zespół Muzyczny „OJ-DANA"

Skarszyn 42/5

ZABAWY - WESELA

WYSTAWA „PAPIEŻ PIELGRZYM"

28 września 1995 roku przy ulicy Jana Pawła II, obok trzebnickiej bazyliki została otwarta wystawa „Papież Pielgrzym". Była to impreza wpisana w Tydzień Kultury Chrześcijańskiej, który po raz trzeci organizowano w Trzebnicy. Już przed bazyliką widoczny był z daleka zwiastun wystawy - plansza z gołąbkiem i herbem papieskim na tle kuli ziemskiej. W hallu na parterze, na ustawionych w czworobok planszach z tytułem wystawy zaprezentowano zdjęcia Stanisława Klimka, fotografa romańskich tympanonów i detali architektonicznych trzebnickiej bazyliki. Na pierwszym piętrze naprzeciw wejścia umocowana została duża mapa polityczna świata z dokumentacją papieskich pielgrzymek; wszystkie te miejsca promieniście zbiegały się w Rzymie. Obok umieszczono dokładne kalendarium pielgrzymek, udokumentowanych okolicznościowymi znaczkami pocztowymi z całego świata, zaczerpniętymi z publikacji „Papież Pielgrzym - Jan Paweł II na znaczkach pocztowych świata 1978 - 1990". Wystawa poświęcona była papieżowi, ale i również św. Jadwidze, patronce dnia wyboru pierwszego Polaka na stolicę Piotrową (16. X. 1978r.), dlatego znalazły się tam też znaczki pocztowe, pieczątki, datowniki polskie i niemieckie związane ze św. Jadwigą. Obok umieszczono zdjęcia z pobytu ks. arcybiskupa Karola Wojtyły w trzebnickim sanktuarium i klasztorze Sióstr Boromeuszek z 1963, 1966 i 1967 roku, zdjęcia dokumentujące wizyty trzebnickich duszpasterzy u Ojca Świętego i zdjęcie z ofiarowania papieżowi przez trzebnickich parafian rzeźby św. Jadwigi, wykonanej przez Krzysztofa Lewczaka z Trzebnicy. On też był autorem dużej rzeźby św. Piotra, która stała się jednym z głównych akcentów wystawy; rzeźba ta została zamówiona przez księdza dziekana Wawrzyńca Bochenka do kościoła św. Piotra w Trzebnicy.

Wystawę oglądano przy muzyce Zbigniewa Karneckiego, który skomponował z tej okazji specjalny podkład muzyczny - muzykę przestrzenną płynącą z czterech kierunków, z dźwiękami syntezatorów, głosami chórów, przetworzonymi wielojęzycznymi modlitwami, fragmentami homilii papieskich.

Interesującym pomysłem scenograficznym była wisząca na tle dużego, białego ekranu podświetlona koperta (100 x 70cm) zaadresowana do Ojca Świętego, z dużym znaczkiem ze św. Jadwigą i pieczątką z dnia otwarcia wystawy. Pod kopertą umieszczono szklaną skrzynkę pocztową, do której można było wrzucać listy do Ojca Świętego.

Dzięki współpracy Leopolda Wróblewskiego wystawie towarzyszyły: plakat, logo wystawy, specjalny druk okolicznościowy informujący o sponsorach, bez których pomocy wystawa nie mogłaby się odbyć, nalepki na koperty, duże powiększone znaczki pocztowe i znaczki przypinane do klapy. Na wystawie znalazł się też eksponat bezpośrednio związany z Ojcem Świętym - kielich ofiarowany jako wotum przez Jana Pawła II w 1979 roku na Jasnej Górze. Obok znalazł się kielich mszalny, ofiarowany przez Niemców w 1967 roku, na 700-lecie kanonizacji św. Jadwigi papieżowi Pawłowi VI, z prośbą o przekazanie go Trzebnicy. Na wystawie znalazł sie też relikwiarz św. Jadwigi ofiarowany przez Radę Miasta na 50-cio lecie pracy duszpasterskiej ks. dziekanowi Bochenkowi, bogaty w symbolikę związaną ze Świętą, Piastami Śląskimi, z rodem Andechs z którego wywodzi się Święta, z Salwatorianami, Cystersami, Boromeuszkami i Trzebnicą. Jednym z najciekawszych eksponatów na wystawie był specjalnie oświetlony model głowy św. Jadwigi. Po wieloletnich badaniach czaszki świętej Jadwigi prof. Tadeusza Krupińskiego i Barbary Kwiatkowskiej, prof. Zbigniew Rajchel dokonał rekonstrukcji głowy św. Jadwigi.

Trzebnickimi akcentami były grafiki i ekslibrisy współautora wystawy - Zbigniewa Lubicz - Miszewskiego dedykowane Ojcu Świętemu.

Na ścianie znalzła się też piękna płaskorzeźba św. Jadwigi wykonana przez Lucynę Lubicz - Miszewską na wzór zwornika z kościoła św. Krzyża we Wrocławiu.

Wystawa była drugim dużym wydarzeniem kulturalnym ostatnich miesięcy po spektaklu „Jesteś Przydrożnym Kamieniem" zrealizowanym przez Jana Bleckiego 24 czerwca w TOK-u. Być może - stanie się inauguracją działalności wystawienniczej w Trzebnicy.

Zbigniew Lubicz - Miszewski

SPECJALISTA DERMATOLOG

DUDEK-ZABOROWSKA

Trzebnica ul. Wiosenna 26

Przyjmuje w dniach: środa, czwartek 16.30 - 18.00

tel. 975 w. 499-144

WIECZORY LISZTOWSKIE

Salonik Czterech Muz w Obornikach Śl. zaprasza 26 stycznia o godz. 18.00 na "Wieczór Lisztowski" zatytułowany "Hej kolęda, kolęda..."

Wykonawcy: Maria Ciechowska (sopran), Antoni Bogucki (bas), Juliusz Adamowski (prowadzenie i fortepian).

II MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL MUZYKI ORGANOWEJ TRZEBNICA 1995

Od 2 kwietnia do 15 października 1995 roku odbywał się w Trzebnicy II Międzynarodowy Festiwal Muzyki Organowej. Miał on szerszą aniżeli w poprzednim roku formułę: bowiem koncerty nie były ograniczone tylko do muzyki organowej - dwa koncerty wykonały zespoły instrumentalne i chóralne, były również koncerty organowe ze współudziałem solistów grających na innych instrumentach (gitara i skrzypce), oraz jeden z udziałem śpiewaczki Anny Rumowskiej.

Wielkim zainteresowaniem cieszył się koncert majowy wykonany przez profesora Andrzeja Chorosińskiego - organy i Annę Rumowską - śpiew, którzy wykonali cykl pieśni biblijnych Antoniego Dworzaka.

Jeśli można użyć takiego określenia - było to prawdziwe „Show" muzyki poważnej. Trzebnicki Festiwal bardzo korzystnie się rozwija - świadczy o tym najdobitniej wzrastająca liczba słuchaczy. Daje się też zauważyć coraz większy udział melomanów z Wrocławia i innych miejscowości. Trzeba tu podkreślić zwłaszcza zasługi kierownika artystycznego festiwalu profesora Andrzeja Chorosińskiego, zapewniającego wysoki poziom wykonawczy, a także wielki wkład pracy Jana Buczka, który wykorzystuje swoje nieprzeciętne umiejętności menadżerskie i poświęca mnóstwo własnego czasu dla zdobycia środków pieniężnych, przychylności władz wojewódzkich i samorządowych oraz zapewnienia właściwej reklamy w Trzebnicy, radiu i wrocławskiej prasie.

Tak więc festiwal spełnia podwójną rolę; wzbogaca ofertą imprez kulturalnych w naszym mieście, oraz promuje Trzebnicę przede wszystkim we Wrocławiu jako miejscowość wypoczynku świątecznego zapewniajacą oprócz doznań estetycznych, także wrażenia artystyczne.

Zakończenie festiwalu było imponujące. Msza H - moll Jana Sebastiana Bacha w wykonaniu Orkiestry Akademii Muzycznej z Wrocławia, oraz chóru Dachowskiego z Flensburga z solistami polskimi i niemieckimi pod dyrekcją Matthiasa Janzaw w wypełnionej publicznością po brzegi bazylice, była bez wątpienia największym, jak do tej pory, muzycznym wydarzeniem artystycznym w całej powojennej historii Trzebnicy.

Pozostaje tylko życzyć sobie na przyszłość równie pięknych przeżyć.

A jeśli chodzi np. o moje prywatne życzenie na przyszły sezon, to chciałbym ponownie usłyszeć trzebnickiego muzyka, Adama Lenarta...

Piotr Kołodziejczyk

JUBILEUSZE OBORNIK ŚL.

Parafia Rzymsko - Katolicka w Obornikach Śląskich obchodzi w 1995 r. ważne jubileusze. Pierwszego października minęło 75 lat od ponownego ustanowienia parafii Rzymsko - Katolickiej w Obornikach Śl.; dekret erekcyjny wydał kardynał Adolf Bertran w 1920 roku. Jednak parafia rzymsko - katolicka istniała już na pewno przed 1403 r., gdyż z tego właśnie roku pochodzi dokument historyczny, mówiący o proboszczu z Obornik - Martinusie. W okresie reformacji, po wystąpieniu Marcina Lutra, na Śląsku dokonał się prawdziwy przewrót religijny - zgodnie z hasłem „cuius regio eius religio" (czyja władza tego religia) - z chwilą kiedy książę oleśnicki przyjął protestantyzm, wszyscy jego podwładni musieli również przejść na protestantyzm. Już w 1545 roku kościół rzymsko - katolicki w Obornikach został zamieniony na zbór protestancki. Wierności kościołowi katolickiemu dochowały tylko jednostki. Taki stan trwał do 1900 roku. Dopiero na przełomie XVIII i XIX wieku katolicyzm zaczął powracać na ziemię obornicką, i to głównie przez osiedlanie się na tym terenie ludności napływowej. W tym czasie katolicy zamieszkujący Oborniki należeli do parafii rzymsko - katolickiej w Prusicach. W 1901 roku wybudowano w Obornikach Sl. kościół katolicki pod wezwaniem św. Jadwigi. Jego poświęcenie odbyło się 26.09.1901 roku. Myśl o budowie kościoła podjął emerytowany ksiądz Mattner z Wrocławia, który osiadł w Obornikach i prowadził duszpasterstwo przy kaplicy św. Jadwigi. Kościół został wybudowany dzieki fundacji katolickiej Bonifacjusferein z Monachium, która miała za zadanie wspierać katolików w diasporze tam, gdzie było ich mało. Początkowo, po wybudowaniu kościoła, duszpasterstwo prowadziła parafia z

Prusic - ksiądz dojeżdżał tylko do Obornik. Dopiero 8.02.1904 roku Kuria Biskupia we Wrocławiu ustanowiła przy kościele św. Jadwigi w Obornikach Śl. samodzielną jednostkę administracyjną, w formie kuracji, czyli tzw. rektoratu. Do tego rektoratu należeli katolicy z Obornik (404 osoby), Kowal i Komornik (57), Kuraszkowa (35), Morzęcina Wielkiego (54) i Siemianic (46). W tym też roku założono księgę chrztów, która znajduje się dotąd w Archiwum Parafii.

14.09.1906 roku władze kościelne zamianowały stałym duszpasterzem, pochodzącego z Legnicy, ks. Jerzego Schirmeisena, wyświęconego na kapłana w 1903 roku. Pełnił on swoją posługę do 1945 roku.

Na mocy dekretu z dnia 3.11.1919 r. Adolfa kardynała Bertrama, dotychczasowy rektorat został podniesiony do rangi parafii. Dekret wszedł w życie z dniem 1.10.1920 roku. Teren parafii obejmował granice dotychczasowego rektoratu, a ks. Jerzy Schirmeisen został zamianowany proboszczem. W 1920 r w kościele katolickim w Obornikach ochrzczono 45 dzieci.

W tym mniej więcej czasie nastąpił szybki rozwój Obornik. Znane były głównie jako kurort, i miejsce niedzielnych i świątecznych przyjazdów wrocławian. W chwili wybuchu II wojny światowej Oborniki liczyły 4.383 mieszkańców, w większości protestantów.

Od 1920 roku do czerwca 1945 roku ochrzczono w Obornikach 666 dzieci. W czerwcu 1945 r. ks. Jerzy Schirmeisen, wraz z parafianami opuścił Oborniki.

Do miasteczka zaczęli przybywać nowi mieszkańcy - z Poznańskiego, okolic Rawicza, Leszna, i repatrianci ze wschodu, szczególnie z miasta Husiatyń, z dawnego województwa tarnopolskiego.

Już w sierpniu 1945 roku przyjechał do Obornik, do swoich krewnych ks. Żymołka pochodzący z Górnego Śląska, z Chorzowa, wyświęcony na kapłana we Wrocławiu. Początkowo pracował, zatwierdzony przez władze kościelne niemieckie, jako wikariusz substytut tzn. wikariusz pełniący obowiązki proboszcza.

W tym czasie Oborniki liczyły 1500 mieszkańców. 13 listopada 1945 roku otrzymały prawa miejskie.

Stąd w bieżącym roku obchodzimy 50 - tą rocznicę polskiej Organizacji Kościelnej na tych terenach, i 50 - tą rocznicę nadania praw miejskich Obornikom Śl.

W ciągu 50 - lecia polskiej administracji, w parafii Oborniki Śl. pracowało 8 księży proboszczów i 65 księży, z których większość pełniła funkcję wikariuszy. W pierwszych latach, przez niecałe 24 miesiące pasterzował ks. Maksymilian Żymołka; pomagał mu wikariusz - ks. Jan Smutek. Od 1 maja 1947 roku Kuria Arcybiskupia wrocławska przekazała parafię w administrację Zgromadzeniu Księży Salwatorianów. Pierwszy proboszcz - ks. Florian Kosobudzki działał tu tylko cztery miesiące, następni - od 4 do 9 lat.

Główne uroczystości wspomnianych jubileuszy parafia przeżywała 29,10.1995 r., w święto parafialne św. Judy Tadeusza. W uroczystościach wziął udział ks. Henryk kardynał Gulbinowicz, Metropolita Wrocławski. Dokonano poświęcenia kapliczki z figurką Matki Bożej Obornickiej, i odprawiono uroczystą sumę odpustową.

Kapliczka została wybudowana przy ulicy Piłsudskiego, przy wylocie z miasta w kierunku Wołowa. Powstała na miejscu stojącej tu jeszcze długo po wojnie kapliczki, która w latach 50 - tych została całkowicie zniszczona. Jej fundatorem jest właściciel posesji - Zygmunt Chudzik; figurkę, która przed laty była w niej umieszczona odnaleziono na strychu Domu Katolickiego, i po renowacji umieszczono na poprzednim miejscu.

W odpustową niedzielę ks. Kardynał, z wiernymi i duchowieństwem, wysłuchał marsza, granego przez lokalną orkiestrę dętą, pod batutą Jana Sobkowa, i po poświęceniu kapliczki, zachęcił wiernych do modlitwy, by Matka Boża miała w opiece przechodzących tamtędy Oborniczan i wszystkich przejeżdżających pobliską trasą ludzi. Uroczystość uświetnił połączony obornicko - trzebnicki chór pod dyrekcją ks. prof. Jerzego Sienkiewicza. W procesji do kościołą Św. Tadeusza wzięły udział poczty sztandarowe Kombatantów RP, Ochotniczej Straży Pożarnej, Szkół nr. 1 i 2, i kościelne. Przy krzyżu i pomniku, w centrum Obornik Śląskich, burmistrz Miasta i Gminy Roman Głowaczewski, wraz z płk. Kazimierzem Laskowskim - Pełnomocnikiem Ministra do Spraw Kombatantów - złożyli wieńce bohaterom, którzy na różnych frontach oddali życie za Ojczyznę. Przy kościele św. Judy Tadeusza nastąpiło odsłonięcie tablicy, upamiętniającej liczne jubileusze: 75-tą rocznicę ustanowienia parafii, 50-tą rocznicę polskiej administracji kościelnej na tych terenach, 25 - tą rocznicę sakry biskupiej księdza Kardynała, i 35 - tą rocznicę święceń kapłańskich księdza Dziekana Tadeusza Skwarczka.

W homilii ksiądz Kardynał podkreślał m.inn. zasługi jubilata - księdza Dziekana, a zwłaszcza fakt odzyskania dla Kościoła świątyni przy ulicy Trzebnickiej w Obornikach Śl. Omawiając historię i teraźniejszość miasta, zwrócił uwagę na rolę Zgromadzenia Księży Salwatorianów, oraz wiernych, którzy w minionych pięćdziesięciu latach dochowali wierności Bogu i Kościołowi. Wiele uwagi ksiądz kardynał poświęcił konieczności umiłowania swojej Małej Ojczyzny - tego skrawka ziemi, na którym się żyje, i z którym związało się swoje losy.

Uroczystości jubileuszowe stały się znaczącym etapem historii Obornik Śl., i na długo zostaną w pamięci ich uczestników.

ks. Tadeusz Skwarczek

KOMPUTERY MULTIMEDIA

386/486/P5 KARTY MUZYCZNE
KARTY VIDEO (MPEG)
CD ROM-y
FAX-y
SKANERY
DRUKARKI
i inne akcesoria
OPROGRAMOWANIE
ZESTAWY NA ŻYCZENIE (2 LATA GWARANCJI)
ROZBUDOWA, SERWIS NA MIEJSCU

KORTO

OBORNIKI ŚLĄSKIE ul. Jagiełły 9 tel./fax 10-29-12

Zapraszamy do Salonu Samochodowego w Długołęce
na prezentację gamy samochodów RENAULT
oferowanych w **KONTYNGENCIE '96** w tym **MEGANE!**

96 KONTYNGENT

ROCZNY KOSZT KREDYTU 14,08%

UWAGA!
Kupując u nas samochód w KONTYNGENCIE '96
masz szansę wylosować

wczasy w AFRYCE dla dwóch osób

RENAULT Assistance 24h
0-22 622-24-02

Salon Samochodowy **"NAWROT"**
Koncesjoner **RENAULT**

Wrocław - Długołęka, ul. Wrocławska 33b tel. 152-181, 152-109, fax 152-024

W KONTYNGENCIE STAĆ CIĘ NA WIĘCEJ NIŻ MYŚLISZ

RENAULT
TO PEŁNIA ŻYCIA

50 - LECIE CHÓRU

Jednym z najstarszych chórów kościelnych działających w Archidiecezji Wrocławskiej w latach powojennych jest chór św. Jadwigi w Trzebnicy. W 1995 roku obchodził 50 - lecie swojego istnienia.

Rok 1945 to pamiętna data powstania chóru, którego założycielem był ks. Grzegorz Czech.

Od pierwszych dni pobytu w Trzebnicy przystąpił on do jego organizowania. Dla wielu młodych trzebniczan udział w próbach i występach był nie tylko lekcją kultury muzycznej, ale również formą życia towarzyskiego, która sprzyjała integracji nowo tworzącej się społeczności Trzebnicy. Chór nie tylko uświetniał uroczystości kościelne, ale również w latach 1946 - 1949 występował na prawie wszystkich akademiach organizowanych przez władze administracyjne i organizacje społeczne.

Jak podają najstarsi chórzyści, chór organizował się we wrześniu, a próby miały miejsce w budynku obecnej poczty. Pierwszy występ odbył się w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny 8 grudnia 1945 roku. Ks. Grzegorz pełnił funkcję zarówno organisty jak i dyrygenta. Należy też wspomnieć, że w czasie jego kadencji dyrygentem chóru przez pewien czas był ks. Edward Słowik, zaś duchownym mecenasem był, i jest, ks. dziekan Wawrzyniec Bochenek - proboszcz parafii. W dniu 19. 03. 1985 r., po śmierci księdz Czecha opiekę nad chórem powierzono organiście Kazimierzowi Lenartowi. Jednak rozliczne obowiązki oraz postępująca choroba uniemożliwiły mu wkrótce pracę z chórem.

W 1988 roku obowiązki dyrygenta przejął ks. dr Jerzy Sienkiewicz. Wprowadził nowe zasady pracy; od 1990 roku próby odbywają się dwa razy w tygodniu. Z każdym rokiem przybywało osób śpiewających; aktualnie jest 50 chórzystów (na 50 - lecie chóru). W ciągu ostatnich siedmiu lat (1988 - 1995) chór przyswoił sobie przeszło 90 utworów, z których zdecydowana większość to pieśni sakralne. W ostatnich latach, po zmianach politycznych w naszym kraju, chór nawiązuje do tradycji pierwszych lat działalności - coraz częściej uświetnia swymi występami nie tylko uroczystości kościelne. Od 1990 roku ks. Jerzy Sienkiewicz zainicjował współpracę z chórem obornickim. Wspólne występy w ważniejszych uroczystościach kościelnych i państwowych przynoszą coraz lepsze efekty. Na przestrzeni ostatnich lat połączone chóry (z obornickim) wielokrotnie występowały na nabożeństwach i koncertach nie tylko w rodzinnych miejscowościach, ale i w Łozinie, Żmigrodzie, Wrocławiu, Krzyżu, Trzebini, Krynicy Górskiej. W ostatnim roku praca chóru została uwieńczona wyjazdem do Holandii.

A oto obecny skład chóru św. Jadwigi w Trzebnicy:

Dyrygent - ks. dr Jerzy Sienkiewicz.

Soprany: 1. Anna Bajak 2. Jadwiga Dydo 3. Jadwiga Hady 4. Helena Janik 5. Grażyna Jurkowska 6. Irena Kruszona 7. Zofia Kwasek 8. Krystyna Maczuga 9. Eleonora Marczak 10. Janina Paszkot 11. Urszula Rajca 12. Genowefa Szyba 13. Maria Wyżnikiewicz 14. Agnieszka Zając 15. Janina Zaleska 16. Janina Zalewska 17. Maria Zimniak

Alty: 1. Halina Banaś 2. Bożena Dumka 3. Halina Fabiszewska 4. Ewa Kania 5. Krzysztofa Konieczna 6. Barbara Krakowiak 7. Maria Lorek 8. Aniela Sońta 9. Anna Stelmasiewicz 10. Bożena Sztompka 11. Lidia Slusarek 12. Jadwiga Tabor 13. Idalia Wicimska 14. Maria Zając 15. Genowefa Zawisza

Tenory: 1. Jerzy Błaś 2. Witold Buczkowski 3. Piotr Kołodziejczyk 4. Edward Lewicki 5. Józef Popek 6. Michał Wojciechowski 7. Zygmunt Wojciechowski 8. Kazimierz Zając

Basy: 1. Kazimierz Banaś 2. Mieczysław Cieplik 3. Piotr Janusiewicz 4. Edward Kraus 5. Bronisław Kruszona 6. Stefan Lutomski 7. Marian Łabanda 8. Jerzy Olejnik 9. Józef Pańszczyk 10. Krzysztof Stelmasiewicz 11. Zbigniew Zając.

Bożena Sztompka

W GALERIACH

W tym roku obchodzona jest piędziesiąta rocznica nadania praw miejskich Obornikom Śląskim. Z tego też powodu zorganizowano w małej galerii fotografii „Kontrast" i w galerii „JM" wernisaże poświęcone jubileuszowi.

10 listopada otwarta została wystawa „Oborniki Śląskie w fotografii". Autorem zdjęć dokumentujących niektóre wydarzenia z życia miasta jest Marek Długosz. Przedstawiają one m.in. uroczystość odsłonięcia godła gminy, obchody rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja, coroczny festyn „Weeked w Obornikach Śląskich", a także działalność OOK (m.inn. „I-sze Spotkania z Muzyką i Poezją"). Zaprezentowane fotografie dokumentują także codzienne życie miasta: np. lekcję biologii, pracę poczty, architekturę (np. poniemieckie wille). Interesująco przedstawia się panorama miasta widziana ze wzgórza od strony ulicy Powstańców Śląskich.

Kilka dni później w Galerii „JM" odbył się wernisaż zatytułowany „Obornicznanin w portrecie" - był to plon otwartego konkursu plastycznego, w którym brali udział zarówno uczniowie szkół podstawowych, jak i profesjonaliści (m.inn. Stanisław Babczyński, Jolanta i Zdzisław Nitka). Jury, w którego skład wchodzili: Zbigniew Małkiewicz, Janusz Jaroszewski i Marek Śnieciński, przyznało nagrody tylko w młodszej grupie wiekowej. Po wystawie 56 prac wystawiono na licytację, z której dochód zasilił kasę obornickiego Domu Dziecka.

Najwyższą cenę - 31 zł. osiągnęła praca Marka Marchwickiego, zaś potret (autorstwa Karoliny Rakowskiej i Marka Gawrońskiego) przedstawiający polonistę z obornickiego liceum - Artura Adamskiego - kupił za 21 zł. „anonimowy" siedmioletni (!) wielbiciel sztuki. W sumie sprzedano osiemnaście prac za prawie 300 zł. Patronat nad wystawą sprawował burmistrz Obornik.

Hubert Ozimina

RERTUAR KINA „AVA" w Obornikach Śl.

1-3.01.96	Pocahontas godz. 17.00 cena biletu 4.00 zł.
2-3.01.96	Wodny Świat godz. 19.00 cena biletów. 4,00 i 5,00 zł.
5-7.01.96	Sędzia Dred godz. 18.00 cena biletu 4,00 i 5,00 zł.
12-14.01.96	Casper godz. 17.00 cena biletu 3,50 i 4,00 zł.
16-17.01.96	Don Juan de Marco godz. 19.00 cena biletu 4,00 i 5,00 zł.
19-21.01.96	System godz. 19.00 cena biletu 4,00 i 5,00 zł.
23-24.01.96	Szalona Miłość godz. 19.00 cena biletu 4,00 i 5,00 zł.
26-28.01.96	9-miesięcy godz. 17.00 cena biletu 4,00 i 5,00 zł.
26-28.01.96	Apollo 13 godz. 19.00 cena biletu 4,00 i 5,00 zł.
2-4.02.96	Liberator-2 godz. 18.00 cena biletów 4,00 i 5,00 zł.

Zastrzega się możliwość zmian w repertuarze.

ROTUNDA PIĘCIU STOŁÓW

Za miastem czas skamieniał
i wypalił krąg
w rudzie wtopionej w mury
w spopielałej darni

w świętym kręgu rotundy
ziemię pokrył mrok
daremnie szukać śladów
już zatarte znaki

trędowaci i chromi
poszli z kuglarzami
śmierć zmogła zadżumionych
przyjęła ich ziemia

już ucichły modlitwy
i zetlały głownie
płacz dzieci tylko słychać
zakrzepły w kamieniach

kołatki pokutników
odmierzają czas
wędrowcom którzy doszli
i tym co są w drodze

po ich śladach idziemy
przez płonący las

leży na pięciu stołach
chleb o każdej porze

Jerzy Bogdan Kos

KRZYŻÓWKA

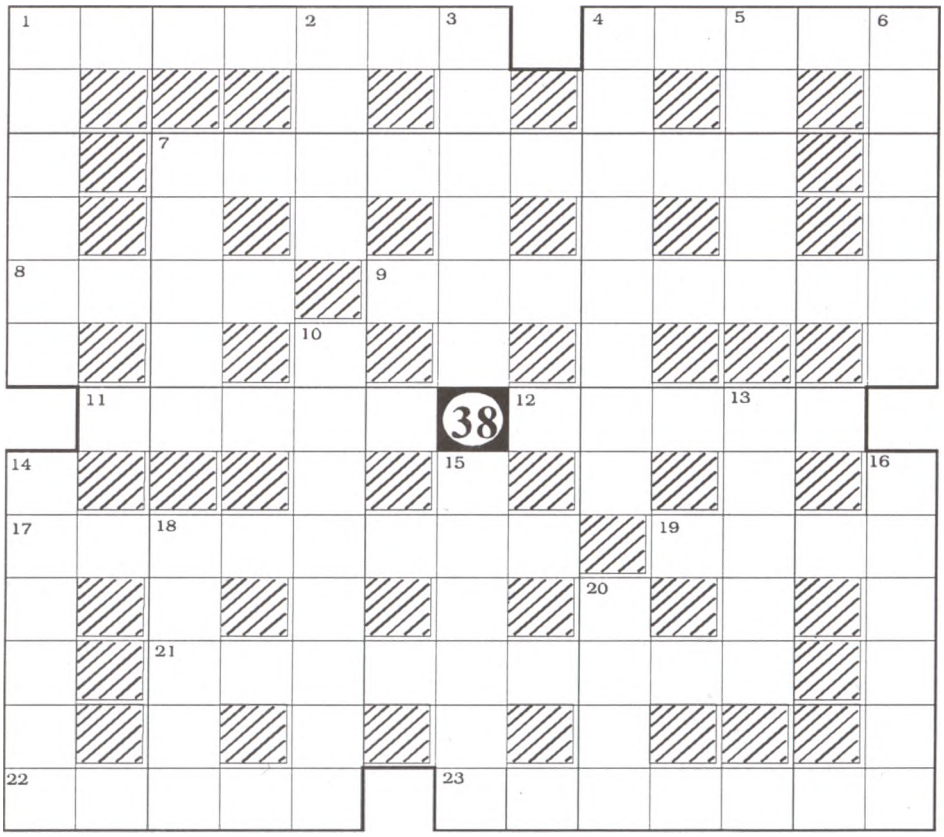

Rozwiąznia krzyżówki z poprzedniego numeru:

Poziomo: oliwka skalar, parlament, rura, statysta, flirt, krypa, południk, Jawa, dzielnica, apatyt, pastor.

Pionowo: ołtarz, kora, kreatura, lotos, rzepak, palto, urodziny, praca, opieka, cielę, parter, łydka, piła.

Nagrodę wylosowała **pani Aneta Korowska z Obornik, ul. Trzebnicka.** Autorem kolejnej krzyżówki jest, jak zwykle, Kazimierz Grabała.

POZIOMO: 1. Ruchome połączenie, 4. Marka zegarka, 7. Nauka o chorobach, 8. Kaguar, 9. Ma do czynienia z klawiszami, 11. Wart Paca, 12. Karcz, 17. Osoba przystępująca do spowiedzi, 19. Marka samochodu, 21. Pantarka, 22. Pniak, 23. Kraj szczęśliwości sielankowej.

PIONOWO: 1. Jamochłon, narośl, 2. Cholewka filcowa na but, 3. Państwo europejskie, 4. Skrzypek i kompozytor, 5. Sen hipnotyczny, 6. Stopień wojskowy, 7. Parada, 10. Kurtka wojskowa, 13. Rodzaj klosza, lampy, 14. Scheda, 15. Choroba gardła, 16. Osocze krwi, 18. Nacisk, presja, 20. Zastępuje pieniądze.

Na rozwiązania czekamy dwa tygodnie. Czeka też nagroda książkowa. Adres: „OKOLICE" 55-035 Oborniki Śl. ul. Dąbrowskiego 25.

"OKOLICE"
Redaguje kolegium: Bogusław Wróbel (red.nacz. Oborniki Śl.), Jerzy B. Kos (Trzebnica), Wojciech F.Złomek (Trzebnica), Zbigniew Lubicz-Miszewski (Trzebnica). Fotografie: Marek Długosz, Roman Chandoha.Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i redagowania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Wydawca: Przedsiębiorstwo A.N.T. Druk: Zakład Poligraficzny, Tomasz Kuliński, Brzeg Dolny, Rynek 11. Adres redakcji: Oborniki Śl., ul. Dąbrowskiego 25. tel. 10-26-90. Skład komputerowy: Zbigniew Muszak tel. 10-11-64. Rysunki: Krzysztof Czerkas, Stanisław Babczyński,Monika Matemy,Jolanta Bereszant.

KWARTALNIK SPOŁECZNO - KULTURALNY ZIEMI TRZEBNICKIEJ

OKOLICE

Oborniki Śląskie • Trzebnica • Prusice • Wiszniа Mała

Nr 9 Rok V 27 I 1996

Współredaguje
Towarzystwo Miłośników Ziemi Trzebnickiej

Sara Ilona Rzewuska

Kiedy ukończyłam dziesięć lat, we wrześniu 1932 roku, rodzice oddali mnie do bardzo surowego żeńskiego Gimnazjum w Sopron, w pobliżu granicy węgiersko - austriackiej. Gimnazjum mieściło się w zabytkowym kompleksie budynków klasztornych, składającym się z trzech obiektów połączonych ze sobą dużymi oszklonymi korytarzami, pod wezwaniem św. Urszuli, a prowadziły go siostry Urszulanki. W pierwszym budynku znajdował się internat, w drugim - były sale reprezentacyjne, sale muzyczne do ćwiczeń na fortepianie, gabinety języków obcych, jadalnia,pokoje gościnne, a w trzecim - mieściło się Gimnazjum, do którego mogły również uczęszczać dziewczęta z miasta. Budynki te były obiektami pałacowymi pięknie położonymi w centrum miasta Sopron.

Przez cały rok szkolny mieszkałyśmy w internacie. Tylko na święta Bożego Narodzenia i na Wielkanoc mogłyśmy jechać na tydzień do domu.

Nasz dom rodzinny znajdował się 60 km od Sopronu w miejscowości Szil. Ojciec był właścicielem apteki. Marzeniem rodziców było, aby trzy córki ukończyły szkołę średnią i poszły na studia, stąd wszystkie trzy - ja, i moje dwie siostry - wychowywane byłyśmy do osiemnastego roku życia przez siostry Urszulanki. Razem z nami w szkole i w internacie przebywało wiele dziewcząt z rodzin ziemiańskich, oraz córek urzędników i oficerów.

Kilka tygodni po wybuchu II wojny światowej, w końcu września 1939 roku przełożona internatu wybrała mnie i piętnaście innych dziewcząt spośród wychowanek, oraz siostry pomocnicze, które na codzień nas ubierały, czesały i pomagały w kąpieli, by przystroiły całą grupę w węgierskie stroje paradne.

Stroje należały do klasztornej szkoły, wychowanki występowały w nich tylko na ważnych uroczystościach państwowych i świętach kościelnych, a także na powitaniach osobistości odwiedzających klasztor. Stroje były bardzo piękne, mieniły się wszystkimi barwami tęczy. Były to haftowane jedwabne bluzki, szerokie brokatowe spódnice, oraz krótkie aksamitne pelerynki wykończone białym futrem na szyi i na rękawach.

Zazwyczaj przed każdym naszym publicznym występem przełożona internatu miała z wychowankami spotkanie, na którym przypominała o zasadach prawidłowego zachowania. Również i tym razem otrzymałyśmy szczegółowe wskazówki jak się zachować na uroczystym powitaniu żołnierzy polskich, którzy mają przyjechać specjalnym pociągiem na dworzec kolejowy w Sopron. Każdej z nas wyznaczono miejsce na peronie. Miałyśmy stać, uśmiechać się i z nikim nie rozmawiać. Otrzymałyśmy również kwiaty i niewielkie paczuszki, które miałyśmy podać przyjeżdżającym żołnierzom przez okna wagonów.

Pamiętam, że stałyśmy na peronie jak z kamienia wyrzeźbione figury. Tłum ludzi z zaciekawieniem nas oglądał i podziwiał nasze stroje. Wreszcie, po długim oczekiwaniu, na peron wjechał wojskowy pociąg. Rozległy się dźwięki orkiestry, wznoszono okrzyki, wiwatowano. W oknach wagonu, który stanął przede mną, naraz uśmiechnęło się do mnie co najmniej dwadzieścia twarzy. Po raz pierwszy zobaczyłam wtedy polskie mundury i czapki z orzełkami. Spuściłam oczy i ruszyłam przed siebie - chciałam jak najszybciej podać kwiaty i podarunek. Wszystkie wyciągnięte w moją stronę ręce usiłowały chwycić moją dłoń. O mało nie zemdlałam z wrażenia. Do dzisiaj nie wiem, którego z polskich żołnierzy przywitałam na węgierskiej ziemi. Nie wiedziałam również wtedy, że wśród kilkuset żołnierzy, którzy przyjechali pociągiem do Sopron, był również mój przyszły mąż... Przeznaczenie wyznaczyło nam pierwsze spotkanie na peronie dworca kolejowego.

***

Wokół Szil, gdzie znajdował się nasz dom rodzinny, położone były wielkie majątki ziemskie znanych rodzin szlacheckich. Moi rodzice utrzymywali z nimi stały kontakt, z wieloma żyli w przyjaźni. Równie dobre stosunki łączyły ojca z lekarzami i położnymi mieszkającymi w Szil i w pobliskich miejscowościach - zaopatrywali się w naszej aptece w lekarstwa i materiały opatrunkowe, bywali w naszym domu. Ojciec, jako farmaceuta i właściciel apteki, był osobą znaną i popularną. Rodzice byli częstymi gośćmi zarówno właścicieli majątków, jak i miejscowych lekarzy.

Jesienią 1941 roku zaproszono rodziców i mnie na wystawne przyjęcie do jednego z dworów. Wśród wielu gości było również kilku internowanych polskich żołnierzy, którzy pracowali w majątkach ziemskich.

Podczas tego pamiętnego spotkania przedstawiono mi mojego przyszłego męża - hrabiego Napoleona Krzywdę - Rzewuskiego. Nikt wtedy jeszcze nie sądził, że zostanę jego żoną. Również i ja tego jeszcze nie przeczuwałam.

Widziałam się z nim później parokrotnie na spotkaniach towarzyskich. Kilka razy bywał w naszym domu. Polski hrabia nie znał języka węgierskiego, podobnie jak ja nie znałam polskiego. Rozmawialiśmy tylko po niemiecku. W lepszej sytuacji był mój ojciec, który mówił po słowacku, urodził się bowiem w Trestenie na Orawie, niedaleko polskiej granicy, a w latach I Wojny Światowej był w Polsce, koło Limanowej, jako oficer farmaceuta w szpitalu polowym. Często, w początkach naszej znajomości ojciec występował w charakterze tłumacza.

Po kilku tygodniach znajomości - coraz bardziej sedecznej, nastąpiło rozstanie. Mój przyszły mąż pracował przez jeden rok w majątku ziemskim przy granicy rumuńskiej, gdzie został zaproszony przez bogatą rodzinę węgierską. Przez cały niemal rok otrzymywałam listy długie i wyczerpujące.

Dokończenie na str. 4

JUBILEUSZ TRZEBNICKIEGO LICEUM

Liceum Ogólnkształcące w Trzebnicy obchodziło w dniach 20 - 21 października swoje święto. Rozpoczęła je uroczysta Msza św., odprawiona w intencji zmarłych profesorów, pracowników administracji, uczniów, absolwentów, oraz w intencji obecnej społeczności szkolnej. Potem - nastąpił przemarsz ulicami miasta (radosny rytm i świąteczną aurę współtworzyła orkiestra Trzebnickiego Ośrodka Kultury) - jego etapy wyznaczała pamięć o tych, którym nasz kraj zawdzięcza swe wyzwolenie - delegacje młodzieży, nauczycieli i rodziców złożyły wiązanki kwiatów pod Krzyżem Katyńskim, pomnikiem wzniesionym ku czci żołnierzy II Armii Wojska Polskiego (patrona Liceum) oraz pod tablicą z napisem: „Ta, co nie zginęła, wyrosła z waszej krwi", widniejącą na frontonie szkoły. Uczczono również pamięć o zmarłych pracownikach szkoły spoczywających na trzebnickim cmentarzu, składając na ich grobach kwiaty i zapalając znicze.

O godzinie 11.00 rozpoczęła się uroczysta sesja jubileuszowa. Zaszczycili ją swoją obecnością liczni goście: przedstawiciele Kuratorium, wojewódzkich władz sportowych, dyrektorzy miejscowych szkół, instytucji i zakładów pracy. Niezwykłości temu spotkaniu przydała też obecność pierwszych absolwentów Liceum - maturzystów z 1950 roku, którzy chlubnie zapisali się na kartach historii szkoły. Wszyscy ukończyli studia wyższe, niektórzy wzbili się nawet nad mickiewiczowskie poziomy, zdobywając „najwyższe szczyty w drodze do gwiazd". W święcie szkoły uczestniczyli między innymi: Danuta Bauza - Gajosińska (absolwentka AM, wieloletni ordynator oddziału dziecięcego Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego dla Dzieci i Młodzieży w Trzebnicy), Leszek Gajosiński (absolwent Politechniki Wrocławskiej), Andrzej Bonecki (AM), Antonina Depa (AM), Władysława Fedorowicz - Łapińska (AM), Mieczysław Malkiewicz (AM, ordynator oddziału laryngolicznego w Wojewódzkim Szpitalu w Legnicy), Roman Misztal (WAT, pracownik MON, generał, dowódca sił ONZ na Wzgórzach Golan, organizator misji pokojowej w Duszambe, kawaler Medalu Pokoju), Wiesława Modrzecka (AM), Zenon Woźniak (UJ, UAM, profesor zwyczajny, pracownik Instytutu Archeologii i Etnografii PAN w Krakowie).

Wśród gości byli też laureaci i uczestnicy ogólnopolskich olimpiad przedmiotowych, Olimpiady Naukowej, „Disce Puer", zdobywcy zaszczytnych tytułów: „Primus inter pares" i „Najlepszy uczeń roku".

Głównym tematem sesji był zarys dziejów Liceum. Znaczące fakty z historii szkoły, jej wielokierunkowe działania i osiągnięcia referowali: G. Grzegorek i Wojciech Kowalski, autorzy pracy „Z dziejów naszego Liceum", wydanej z okazji 50 - lecia szkoły, (współautorką jest też J. Smolińska). Dopełnieniem ich wypowiedzi był montaż słowno - muzyczny „Jesień, zima, wiosna ... w szkole", przygotowany pod kierunkiem M. Ogonowskiej i G. Grzegorek.

Były również okolicznościowe przemówienia, gratulacje i życzenia. Wręczono także odznaczenia i nagrody przyznane przez Ministerstwo Edukacji Narodowej, Kuratorium Oświaty, oraz dyrektora szkoły. Medalem komisji Edukacji Narodowej uhonorowani zostali: J. Janiszewska, D. Szubert, W. Kowalski i A. Stęplowski. Nagrodę ministerialną I stopnia z rąk pani kurator, mgr G. Tomaszewskiej, otrzymał dyrektor W. Zięba, nagrodę kuratoryjną - J. Janiszewska, nagrody dyrektora Liceum wręczone zostały: I. Nowickiej, B. Łabinowiczowi, H. Dąbrowskiej, C. Pawlik - Kądziołce, H. Walkiewicz, J. Surowiec i M. Szafraniec.

W sobotę , 21 października, odbył się Jubileuszowy Zjazd Absolwentów. Jakież było moje zdziwienie, gdy - idąc do szkoły na godz. 8.00 - zobaczyłam tłumnie ku niej zmierzających absolwentów, i to nawet z Trzebnicy (mimo iż rejestracja zaplanowana była do godz.10.00).

Do oficjalnego rozpoczęcia zjazdu absolwenci mieli możliwość zwiedzenia szkoły i wstępnych spotkań z rówieśnikami przy kawie, herbatce i ciastku. Radość powitań niejednokrotnie mieszała się ze łzami wzruszenia wywołanego spotkaniem koleżanek i kolegów nie widzianych od 40, 30...20... lat. Strumienie wywiadów aktualizujących życiorysy, oraz wspomnień ożywiających niezapomniane przeżycia z krainy szkolnych lat tworzyły żywioł trudny do opanowania przez rygory części oficjalnej.

W imieniu gospodarzy uroczystość prowadzili: J. Janiszewska, G. Grzegorek i W. Kowalski - absolwenci, ale nie jedyni w gronie pedagogicznym trzebnickiego Liceum. Spośród 47 osób, które ten zespół w bieżącym roku szkolnym tworzą, 26 - to właśnie absolwenci. Pracuje tu już trzecie pokolenie byłych licealistów. Z tych szeregów wywodzi się m. in. dyrektor Władysław Zięba i jego żona - koleżanka ze szkolnej ławy.

Oficjalne ramy jubileuszowego spotkania wszystkich uczestników zjazdu nie stanowiły żadnej tamy dla spontanicznych reakcji zgromadzonych w hali sportowej absolwentów. Niepowtarzalny klimat tworzyły wzruszające owacje na stojąco i chóralne „sto lat" wywoływane powitań kierowanych do nauczycieli, którzy podjęli pracę w Liceum w pierwszych latach jego funkcjonowania, przepracowali w nim ponad 30, 40 lat... W taki ujmujący sposób witano szczególnie: Wawrzyńca Bochenka - pierwszego katechetę i nauczyciela łaciny, panią prof. Anielę Wichańską - wspaniałą, choć bardzo wymagającą polonistkę, dyrektora Władysława Ziębę, który pracuje tu już 34 rok, a od 26 lat kieruje pracą Liceum; owacyjnie witano również Marię Olejnik - Bugalską, Barbarę Sułkowską, Bronisława Łabinowicza, Antoniego Malcewicza, Zenona Lechowskiego... Gorąco i serdecznie witano też nauczycieli - gości, którzy przeszli na emeryturę bądź do pracy w innych placówkach oświatowych. Trudno tu nie wspomnieć jeszcze jednego ujmującego za serce epizodu - owacyjnego powitania pierwszego woźnego szkoły, pana Tadeusza Krakowiaka, który przepracował w Liceum 26 lat.

Ten jedyny w swoim rodzaju klimat spotkania po wielu latach, nacechowany tak gorącą serdecznością i życzliwością, tworzyły tony płynące z wdzięcznych serc absolwentów.

W jubileuszowym spotkaniu wzięło udział 545 absolwentów (najliczniej reprezentowany był rocznik 1966, 1969 i 1975). 258 spośród nich ukończyło studia wyższe: 91 - uniwersyteckie, 34 ukończyło Akademię Medyczną, 33 - Politechnikę, 29 - Akademię Rolniczą, 28 - Akademię Ekonomiczną, 43 - inne wyższe uczelnie. Wielu legitymuje się znaczącymi osiągnięciami

naukowymi i zawodowymi.

Poza wspomnianymi wyżej osobistościami z rocznika 1950 gościliśmy m. in. : Zdzisława Domagałę - dra nauk technicznych, adiunkta Uniwersytetu Opolskiego, Teresę Szymkowiak - ordynatora Kliniki Chirurgicznej Kapeln, Irenę Ussowską - Ustymczuk - ordynatora oddziału rehabilitacji w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Kielcach, Ryszarda Marcjoniaka - adiunkta Akademii Rolniczej, Helenę Machnikowską, Edwarda Plińskiego, Andrzeja Dobruckiego - adiunktów Politechniki Wrocławskiej, Marka Natalego - adiunkta Akademii Ekonomicznej, prodziekana Wyższej Szkoły Bankowej, dra inż. Jerzego Witkowskiego - pracownika naukowego Politechniki Wrocławskiej.

Cieszyło się serce trzebnickiej Alma Mater, karmiło radością i dumą, że ziarna jej siewców nie zostały zmarnowane, że padły na urodzajną glebę. Bliscy jej sercu byli wszyscy absolwenci, którzy odpowiedzieli na jubileuszowe zaproszenie. Bo to, że tu powrócili, że chcieli się spotkać z koleżankami i kolegami ze szkolnej ławy, ze swoimi nauczycielami i wychowawcami, było najpiękniejszą wizytówką ich wartości.

Przeważali wśród nich trzebniczanie, mieszkańcy Wrocławia, Obornik i okolicznych miejscowości. Ale wielu przybyło z dalekich i bardzo dalekich odległości - ze Świdnicy, Kłodzka, Polkowic, Legnicy, Wałbrzycha, Nysy, Lubina, Chojnowa, Kudowy, Jedliny - Zdroju, Jeleniej Góry, Bolesławca, Zgorzelca, Głogowa, Gorzowa, Zielonej Góry, Opola, Poznania, Stargardu, Szczecina, Gdańska, Sopotu, Płocka, Torunia, Olsztyna, spod Białegostoku, z Warszawy, Krakowa, Kielc, Świdnika... i nawet z Niemiec. Nie wszyscy mogli tu przyjechać. Łączyli się jednak sercem i życzliwością ze swoją szkołą i rówieśnikami, śląc listy i telegramy z Kanady (Bogdana Łuć), Stanów Zjednoczonych (Maciej Sajnacki, ks. Władysław Pawlik, Krzysztof Pokrzywa) i Australii (Krzysztof Markiewicz).

To czar niepowtarzalności tego, co było - mówił w swym jubileuszowym wystąpieniu dyrektor Władysław Zięba - tajemny urok miejsca, w którym zostawia się cząstkę swego życia, a szczególnie tego etapu, który zaliczany jest do najpiękniejszych okresów życia każdego człowieka; młodość - to przecież czas wspaniałych podróży w krainy różnych nauk, odkrywania tajników stworzenia, wytyczania dróg indywidualnego rozwoju, kształtowania cech osobowościowych - w imię najszczytniejszych ideałów ludzkości, czas zawiązywania się głębokich, niejednokrotnie trwałych więzów koleżeństwa, przyjaźni, miłości. Pozytywne wrażenia i odczucia pozostawia tylko ta szkoła, w której najważniejszy był, jest i będzie człowiek i jego przyszłość - kontynuował swoją wypowiedź dyrektor szkoły. Tą zasadą kierowało się i kieruje wielu nauczycieli trzebnickiego Liceum. Ich grono zawiązali pionierzy dolnośląskiej oświaty - ks. Wawrzyniec Bochenek i pani prof. Aniela Wichańska. W dowód wdzięczności i uznania obojgu wręczone zostały symboliczne jubileuszowe złote róże. W podobny sposób uhonorowano również mgra Władysława Ziębę, który - obejmując w 1969 roku stanowisko dyrektora szkoły - wprowadził ją na tory rozwoju owocującego wieloma osiągnięciami na wszystkich wielokierunkowych płaszczyznach jej działania.

Wyrazem uznania dla owoców dydaktyczno - wychowawczego trudu i wdzięczności były też medale 50 - lecia Ziemi Trzebnickiej, przyznane przez kapitułę Rady Miasta i Gminy, oraz pamiątkowe medale 50 - lecia Liceum Ogólnokształcącego. Obydwa otrzymali nauczyciele z najdłuższym stażem pracy pedagogicznym: dyr. W. Zięba, M. Zięba, A. Malcewicz, B. Łabinowicz, M.Olejnik - Bugalska, Z. Lechowski, H. Lachowicz, B. Sułkowska, J. Przetakiewicz, M. Ogonowska (ks. W. Bochenek i A. Wichańska medale 50 - lecia Ziemi Trzebnickiej otrzymali w czasie kwietniowych obchodów 50 - lecia powrotu Ziemi Trzebnickiej do Macierzy). Medale 50 - lecia LO wręczono: ks. W. Bochenkowi, A. Wichańskiej, J. Pieluszczakowi, I. Słowińskiej, Z. Sikorskiej - Foniok, W. Grzemskiemu, K. Waniek, K. Lewińskiej, W. Stojewskiej, J. Janiszewskiej, D. Szuber i A. Stęplowskiemu. Uhonorowano także długoletnich pracowników obsługi: T. Krakowiaka - medalem 50 - lecia Ziemi Trzebnickiej, J. Surowiec, H. Woś, M. Ośmaka oraz I. Ośmak - medalem 50 - lecia LO.

Oficjalną część Jubileuszowego Zjazdu Absolwentów, podobnie jak Święto Szkoły, dopełnił montaż słowno - muzyczny „Jesień, zima, wiosna... w szkole". A potem były spotkania z wychowawcami i nauczycielami i odbył się niezapomniany jubileuszowy bal. Nurt wspomnień ożywił zdarzenia i przeżycia sprzed 40, 30, 20... lat, utrwalił zawiązane kiedyś więzi emocjonalne z koleżankami, kolegami ze szkolnej ławy, ze szkołą. Nostalgia, radość i wdzięczność zlewały się w jeden harmonijnie brzmiący ton, tworząc wspaniałą aurę Zjazdu. Pod wrażeniem jej uroku zrodziły się plany zorganizowania jeszcze w bieżącym roku szkolnym koleżeńskich spotkań poszczególnych roczników bądź poszczególnych klas.

Jadwiga Janiszewska

BRZÓZKA

Jest drobna i delikatna jak zielona brzózka. Ma również jej elegancję i wdzięk. Biała bluzka z koronkowym kołnierzykiem, długa czarna spódnica. Czepek osłania siwe włosy i uwydatnia rysy twarzy - pomarszczonej jak szlachetny pergamin. Porusza się drobnymi kroczkami wspierając się laską. Mówi głosem zciszonym, o łagodnej barwie.Często się uśmiecha. Najżywiej śmieją się oczy.

Tak zapewne wyglądają dobre i szlachetne babcie w bajkach opowiadanych dzieciom na dobranoc. Albo wróżki, które umieją przepowiadać przyszłość i zatrzymywać czas.

Kiedy mówi ułożony przez siebie wiersz - wypowiada go z troską o każde słowo. Wiersze mówi z pamięci - jeden po drugim, starannie modulując głos i rozkładając akcenty. Przechowuje je wszystkie w pamięci - od kołysanek śpiewanych w młodości - po ostatnio ułożone kolędy. Układa wiersze po to, aby sprawić przyjemność sobie i innym, których obdarowuje wierszem jak chlebem.

Urodziła się jeszcze przed pierwszą wojną światową. W metrykę urodzenia wpisano najważniejsze o niej informacje: Natalia Łaszcz, córka Małgorzaty i Tomasza, urodzona 24 czerwca 1910 roku w Kurowie, powiat puławski na Lubelszczyźnie. A resztę dopisało życie. Po śmierci matki opuściła dom rodzinny i do niego już nigdy nie wróciła. Miała osiem lat, kiedy poszła na służbę - najczęściej opiekowała się niewiele od niej młodszymi dziećmi. Była w różnych domach ziemiańskich i urzędniczych: w Karmanowicach, w Płonkach i w Drzewcy. W tych domach śpiewała pierwsze ułożone przez siebie kołysanki. Kiedy miała 17 lat i uznała się za dorosłą dostała pracę w Lublinie - w restauracji na Krakowskim Przedmieściu. Tam poznała Józefa Janczyka, pierwszego skrzypka restauracyjnej orkiestry. Trzy lata później zmieniła nazwisko Łaszcz na Janczyk. Tylko imię zostało to samo: Natalia.

W latach kryzysu mąż stracił pracę w restauracji „Zacisze" w Siedlach. W 1930 roku obydwoje ruszyli w Polskę. Przenosili się z miasta do miasta - nie mieli przez kilka lat stałego domu. Poznała wówczas Warszawę i Kraków, Poznań, Białystok, Kielce i Gdynię. Koncertowali na podwórzach - mąż grał na akordeonie i skrzypkach, Natalia grała na gitarze i śpiewała. Coraz częściej śpiewała też układane przez siebie ballady i wesołe piosenki. Byli ludźmi wolnymi jak ptaki.

W pierwszych miesiącach okupacji wynajęli mieszkanie w Moczydle koło Miechowa. Józef robił buty i przybijał blaszki do obcasów, Natalia zajęła się handlem - jeździła z płachetką na plecach do Krakowa i zawoziła masło i mięso. A wieczorem mąż politykował. I tylko niekiedy sięgali po akordeon i dla wprawy śpiewali.

Po zakończeniu wojny spróbowali osiedlić sie we wsi rodzinnej męża, ale okazało się, że dom był spalony. We wrześniu 1945 roku z dwoma znajomymi rodzinami z Moczydła wyjechała na zachód - tam przecież były domy do zajęcia i dużo ziemi czekającej na uprawę. Trafiła najpierw do Miennic, ale wybrała Ligotę Piękną. Zamieszkała w pokoju w dworku, wokół był rozległy park. Powiedziała sobie: „Teraz ja będę hrabinią". I nią została.

W marcu 1946 roku przyjechał jej mąż ze swoją matką i na dobre rozpoczęli gospodarowanie - skopali ziemię, zasadzili ziemniaki, posiali żyto. Wszystko przerwała w 1968 roku śmierć męża. Postanowiła wszystko zacząć od nowa. Wyjechała do Warszawy, sprzedawała kwiaty na Hali Mirowskiej. Ale wytrwała w stolicy tylko trzy miesiące. I wróciła do Ligoty, która wydawała jej się jeszcze piękniejsza niż Piękna. W 1973 roku przydzielono jej dawną remizę strażacką, którą przy pomocy pana Mystka przerobiła na dom mieszkalny.

Dokończenie na str. 6

Sara Ilona Rzewuska (cd.)

Bardzo się temu dziwiłam, bo przecież nie znaliśmy się zbyt dobrze. Z listów wiedziałam, że uczy się języka węgierskiego.

Zimą 1942 wrócił do majątku, w którym wcześniej pracował, w pobliżu naszej miejscowości. Nasza znajomość przerodziła się w miłość. Postanowiliśmy się pobrać. Rodzice przyjęli oświadczyny i wyznaczono termin ślubu. Wyznaczono go początkowo na 12 lipca 1943 roku, ale w ostatniej chwili termin został przesunięty na 14 lipca, w związku z żałobą po tragicznej śmierci generała Władysława Sikorskiego w Gibraltarze. Żałobę ogłoszono we wszystkich obozach internowanych żołnierzy polskich.

Ślubu udzielił nam polski ksiądz - biskup Rutkowski, przełożony kapelanów wojskowych, w asyście węgierskiego proboszcza w Szil. Ślub odbył się w kościele parafialnym. Uczestniczyło w nim bardzo wielu węgierskich i polskich przyjaciół i znajomych.

A po ślubie było przyjęcie weselne w domu rodzinnym, w ogrodzie i trwało trzy dni, a my, zaraz po ślubie wyjechaliśmy w trzytygodniową podróż poślubną statkiem po Dunaju od granicy węgiersko - austriackiej aż do jugosławiańskiej. W 1944 roku dużo podróżowaliśmy po kraju - odwiedzaliśmy rodzinę, zapraszani byliśmy przez znajomych. Przy okazji mąż poznał wiele najpiękniejszych zakątków Węgier. Był oczarowany tym, co zobaczył, ale stale powtarzał, że nie pozostanie na stałe na Węgrzech i kiedy tylko nastanie możliwość to natychmiast wyjedziemy do Polski.

Nasza podróż po kraju odbywała się w szczególnych warunkach: wszędzie było widać ślady wojny, transporty wojskowe na drogach, dworcach, patrole żandarmerii na ulicach miast... Wszystkie rozmowy zaczynały się od wspomnień, wyliczenia nazwisk zabitych i wziętych do niewoli, a kończyły wiadomościami o ruchach wojsk i sytuacji na froncie. Koniec wojny był już bliski. Nikt jednak nie wiedział co on przyniesie...

***

Armia Czerwona weszła do Szil i zajęła województwo w marcu 1945 roku. Nagle, w ciągu jednego dnia, wszystko uległo zmianie. Mieszkaliśmy w domu rodzinnym. Mąż był tłumaczem, znał bowiem dobrze język rosyjski jak i węgierski. To nam pozwoliło przeżyć pierwsze, najtrudniejsze miesiące. W końcu czerwca i na początku lipca 1945 roku zorganizowano pierwsze transporty dla internowanych żołnierzy polskich. Pierwszym pociągiem do Polski wyruszył mój mąż. Niestety, ja nie mogłam z nim jechać, bo oczekiwałam dziecka. Za radą rodziców zostałam w domu. Była to dla nas wszystkich bardzo trudna decyzja, ale przecież nie było innego wyjścia.

Pierwszy prezent, jaki dostałam od męża to były książki Henryka Sienkiewicza - Trylogia po węgiersku: Pan Wołodyjowski, Ogniem i mieczem oraz Potop. Mąż zawsze mówił, że jak urodzi się nam córka to niech będzie Oleńka.

A później, po kilku tygodniach, zaczęły przychodzić listy z Polski. Coraz częstsze i coraz dłuższe. Również i ja często pisałam do męża, zwłaszcza po urodzeniu Oleńki. Ona stała się głównym tematem listów. Szczegółowo musiałam opisywać, jak wygląda, co robi, jak się zachowuje, a także odpowiadać na niezliczone ilości pytań.

Starania męża, aby przyjechać po nas nie powiodły się - władze wojskowe nie wyraziły na to zgody. Udało się jedynie to załatwić, że mogę być dołączona do ostatniego transportu przeznaczonego dla rodzin polskich mieszkających nad Balatonem. Oczywiście rodzice nie chcieli słyszeć o wyjeździe z małym dzieckiem, obawiali się podróży, nie byli pewni jakie warunki zastaniemy w nowym miejscu zamieszkania. W końcu jednak wyrazili zgodę na nasz wyjazd.

Do Budapesztu odprowadzał mnie mój ojciec. On również pomógł mi zapakować się i znaleźć odpowiednie miejsce w wagonie (towarowym). Byłam podniecona, ale i szczęśliwa. Żyłam myślą, że jadę do Polski i zobaczę kochanego męża. Przeglądałam mapę, przeliczałam kilometry, liczyłam dni i godziny.

Sierpień 1946 roku w Budapeszcie był ciepły i pogodny. Wyruszyliśmy w podróż w kierunku granicy przy pięknej pogodzie. Polacy jadący w transporcie mówili trochę po węgiersku i byli dla mnie bardzo życzliwi. Ponieważ miałam małe dziecko często prałam w wagonie.

Pewnego dnia kiedy pociąg stał w Czechach, postanowiłam pójść po gorącą wodę do maszynisty. I wtedy spotkało mnie nieszczęście, o którym do dziś pamiętam: maszynista nalewając gorącą wodę do wiadra oblał moje ręce i piersi. Skóra pokryła się pęcherzami, strasznie cierpiałam, gorączkowałam i miałam bóle. Leżałam na posłaniu majacząc, niezdolna do żadnej pracy. Na całe szczęście dzieckiem zajęły się Polki, a szczególnie jedna zakonnica, ktora bardzo mi pomagała. Do dzisiaj o niej pamiętam i jestem pełna podziwu.

Pewnego wieczoru pociąg zatrzymał się na stacyjce w Karpatach i pojawili się lekarze. Zabrano mnie do jakiegoś pomieszczenia, przecięto pęcherze i założono opatrunki. Wyglądałam jak mumia. Bardzo cierpiałam.

W końcu dojechaliśmy do granicznej stacji Zebrzydowice. Pierwsze spotkanie z Polską było bardzo przykre. Po przeglądzie lekarskim zabrano mnie razem z dzieckiem do budynku, w ktorym miałyśmy odbyć kwarantannę. Ludzie leżeli tam na słomie, niektórzy z nich mieli na ciele okropne rany i strupy. Wielu z nich gorączkowało. Nigdy nie widziałam takich okropności. Bałam się o siebie i o córeczkę. Nie rozumiałam co do mnie mówiono, nie zdawałam sobie sprawy z tego, co się wokół działo. Byłam bezradna i zagubiona. Po jakimś czasie zjawili się pielęgniarze w białych fartuchach i rozpoczęli szczepienie. Broniłam się po węgiersku i po niemiecku, ale nikt mnie nie słuchał. Nigdy do tej pory nie brałam zastrzyków. Na Węgrzech nie wypadało mówić w towarzystwie o chorobach, dzieci rodziły się w domach, do chorych chodzili lekarze i pielęgniarki, nie wolno było chodzić do domów, w których leżeli chorzy. W towarzystwie i przy dzieciach nigdy też nie mówiło się o pieniądzach. W takim świecie byłam wychowywana. W Zebrzydowicach po raz pierwszy zobaczyłam inny świat. Nie byłam na to przygotowana.

Późną nocą pojawił się lekarz z lampą górniczą w ręku, a z nim sanitariusz. Mówił coś do mnie po niemiecku, ale nie bardzo go rozumiałam. Dostałam tabletkę do ust. Bez przerwy wołałam, aby mnie stąd zabrać. Wreszcie sanitariusz wziął na plecy śpiącą córeczkę i moje bagaże, poprowadzono mnie przez ciemne podwórze do jakiegoś domu, gdzie znalazłam się w czystym pokoju.

Mogłam wreszcie położyć dziecko na pościelonym łóżku.

Stale czekałam na męża . Miał na mnie czekać w Zebrzydowicach. Nie wiedziałam co się dzieje. Postanowiłam jechać dalej do Krakowa, gdzie mieszkała rodzina mojego męża.

Kiedy znalazłam się znowu w wagonie pociągu zastałam kilku współtowarzyszy podróży, którzy jechali ze mną z Budapesztu. Wszyscy się bardzo ucieszyli widząc mnie razem z dzieckiem. Mówili, że nie wiedzieli co się ze mną dzieje i co się stało. Mówili także, że się za mnie i za moją córeczkę modlili.

Kiedy dojechaliśmy do Krakowa pociąg zatrzymał się na bocznym torze poza dworcem, kilka kilometrów od miasta. Wokół były pola i nieliczne zabudowania. Pasażerowie powoli opuszczali pociąg i szli lub jechali samochodami w stronę miasta. Pożegnali się również ze mną moi znajomi Polacy. Zostałam w wagonie sama z dzieckiem na kolanach. Również i tutaj nikt na mnie nie czekał. Byłam niespokojna. Nie wiedziałam co począć.

Dopiero późnym wieczorem usłyszałam nawoływania i zobaczyłam kilka osób otwierających drzwi wagonów. Odetchnęłam z ulgą, kiedy okazało się, że to właśnie za nami trwają poszukiwania.

Poznałam wówczas wuja mojego męża, brata mojej teściowej, inżyniera Newelskiego i innych członków rodziny. Wuj dobrze mówił po niemiecku.

Dowiedziałam się od niego, że mój Mąż od dwu dni koczuje w Zebrzydowicach i czeka na nas, przeszukując wszystkie przejeżdżające pociągi z Węgier. Wszyscy byli bardzo zdziwieni, że się z nami nie spotkał i bardzo tym zaniepokojeni. Może zachorował? Może spotkało go jakieś nieszczęście?

Zatrzymałam się z Oleńką w mieszkaniu wuja przy ulicy Kotlarskiej. Nareszcie mogłam się umyć, rozpakować walizki i odpocząć.

Dopiero w trzecim dniu naszego pobytu w Krakowie zjawił się mój mąż. Trudno opisać naszą radość z tego spotkania. Nie mogliśmy ze wzruszenia wykształcić słowa. Mąż przypatrywał się godzianami Oleńce, nosił ją na rękach, był nią zachwycony. Kiedy już opadły pierwsze emocje opowiedziliśmy sobie wzajemnie o wydarzeniach ostatnich dni. Okazało się, że mąż szukał nas w Zebrzydowicach na stacji i w obozie. Nie przypuszczał natomiast, że może nas znaleźć w izolatorium wśród chorych na choroby zakaźne. Bardzo się o nas martwił, nie wiedział co się stało, nie uzyskał żadnych informacji na przejściu granicznym, ani w Punkcie Czerwonego Krzyża. Z opowiadań męża dowiedziałam się, że jego najbliższa rodzina przeniosła się do Lublina i okolic do Warszawy i Wrocławia. I wtedy po raz pierwszy usłyszałam nazwę Trzebnica, którą los nam wyznaczył na nowe miejsce zamieszkania i życia dla całej naszej rodziny.

***

Po kilku dniach odpoczynku w Krakowie ruszyliśmy do Wrocławia, a następnie do Trzebnicy. Pamiętam pierwsze spotkanie z miastem. Był październik 1946 roku - ciepły i słoneczny. Trzebnica bardzo mi się spodobała, mimo, że była zniszczona i spalona. Szczególną moją uwagę zwrócił ogromny klasztor i bazylika. Mąż przygotował dla nas bardzo wygodne i ładne mieszkanie na parterze willi przy ulicy Willowej 14. Ze szklanej werandy był przepiękny widok na las bukowy i na nasyp, którym dwa razy dziennie przejeżdżał pociąg szerokotorowy do Wrocławia. Wkrótce po przyjeździe przeprowadziliśmy remont mieszkania i kupiliśmy piec do centralnego ogrzewania. Na werandzie urządziłam oranżerię. Mieszkanie było jak na owe czasy komfortowe.

Mąż był komisarzem ziemskim w Trzebnicy. Praca była zgodna z jego zainteresowaniami i temperamentem. Dzielił gospodarstwa rolne, pomagał chłopom w zagospodarowaniu się, przydzielał im inwentarz żywy i sprzęt, a także konie, które przekazała Polsce UNRA. Wielką pomocą dla wszystkich ludzi były paczki z żywnością, bielizną i odzieżą. Obowiązki wymagały od męża częstej obecności w wielu wsiach, nieraz bardzo odległych. Dojeżdżał do nich służbowym samochodem Starostwa Powiatowego, albo własną bryczką, do której zaprzęgano piękną klacz „Baśkę".

Bryczką albo saniami dojeżdżaliśmy również do Wrocławia. Parokrotnie byliśmy w operze. Pamiętam, że gmach opery stał samotnie pośród gruzów, a wokół czekały zaprzęgi konne. Nawet na scenie, w pierwszym akcie „Strasznego Dworu" występowały konie.

W końcu 1946 roku Trzebnica miała niewielu mieszkańców. Wszyscy się znali, spotykali na ulicy, w sklepach i w bazylice oraz okazywali sobie życzliwość: byli serdeczni, uśmiechali się do siebie i kłaniali. Żywe było również i bogate życie kulturalne i towarzyskie.

W trzebnickim teatrze odbywały się przedstawienia oraz, prawie w każdą sobotę, bale i zabawy na cele dobroczynne oraz festyny. Szczególnie barwne i huczne były bale przebierańców. Na zabawach nikt nie zwracał uwagi na to jak jest ubrany, bo wszyscy byli biedni, każdy cieszył się, że może bawić się wspólnie. Pieniądze pozyskane dzięki tym zabawom zawsze miały jakieś konkretne przeznaczenie.

Przy ulicy Kościuszki mieściła się Rejonowa Komenda Uzupełnień. Oficerowie nie tylko chętnie brali udział w zabawach, ale je również organizowali. Zawsze na nich grały dobre wojskowe orkiestry taneczne. Często również uczestniczyłam, wspólnie z mężem, w dożynkach, które często trwały dwa lub trzy dni. Do dzisiaj pamiętam bogate uroczystości dożynkowe w Miennicach i w Zańczycach. Co prawda przemówień nie rozumiałam, ale za to dobrze wczuwałam się w śpiew, taniec i ludowe obrzędy.

Ze wszystkich spotkań, zabaw i przyjęć wynosiłam wiele wrażeń. Poznawałam nowe dla mnie zwyczaje, słuchałam muzyki i śpiewów, podziwiałam wiejski folklor, podpatrywałam i naśladowałam specjalności polskiej kuchni - uczyłam się robić pierogi, bigos i przyrządzać barszcz czerwony i kapuśniak. Wszystko to było dla mnie nowe i piękne. Podziwiałam gościnność ludzi, oczarowana byłam polskimi tradycjami świątecznymi. Nie czułam się obco, mimo, że nadal słabo mówiłam po polsku.

Pierwsze lata naszego życia w Trzebnicy były bardzo piękne. Wspominam je jak bajkę. Byliśmy młodzi i szczęśliwi, cieszyliśmy się ze wszystkiego, a przede wszystkim z życia. Każdy dzień wypełniony był miłością i radością dzieloną ze sobą i odwzajemnianą.Wszyscy cieszyliśmy się, że żyjemy w wolnej Polsce. I myśleliśmy, że zawsze tak będzie. Nie wiedziałam wówczas co to jest komunizm. Nie miałam za sobą doświadczeń, które mieli za sobą Polacy, którzy przyjechali do Trzebnicy z kresów wschodnich.

3 maja 1948 roku niespodziewanie aresztowano męża. Zabrano go z pracy nie informując o przyczynach zatrzymania. Po południu przyszła do mnie jego sekretarka i poinformowała o zajściu. Byłam zaskoczona i przerażona. Przeczuwałam, że to dopiero początek kłopotów. Wieczorem, dzięki staraniom znajomego, pozwolono mi spotkać się z mężem w Komendzie Powiatowej MO. Rozmowa była krótka, dowiedziałam się, że męża wywiozą do obozu pracy w Mielęcinie pod Warszawą, aby tam „przystosować" go do nowych warunków ustrojowych. Do takich obozów przekazywano ziemian, kupców, „kułaków" i ludzi o „wrogich" poglądach. Kierowano do nich również arystokratów. Na koniec rozmowy mąż prosił mnie, abym była cierpliwa, oraz uważała na siebie i dziecko. Rozłąka może trwać rok i dłużej. Prosił o listy.

Zostałam bez środków do życia. Wkrótce wyczerpały się nasze niewielkie oszczędności. Wtedy poznałam serdeczność i gest Polaków. Pomagali mi bezinteresownie, niekiedy w tajemnicy przed innymi. Dzięki nim nie tylko przeżyłam trudny okres, ale zrozumiałam, że nie jestem sama i że mogę liczyć na pomoc innych ludzi. Zrozumiałam również, że aby ułatwić sobie życie muszę nauczyć się mówić i pisać po polsku. Próbowałam również wyjechać na jakiś czas do rodziców. Ojciec miał aptekę i winnicę, duże pole - był zamożnym człowiekiem. Na Węgrzech żyło również wielu moich krewnych - większość z nich nie miała żadnych kłopotów finansowych. Mogłam liczyć na ich pomoc.

Trzykrotnie występowałam do władz o paszport, zawsze otrzymywałam decyzję odmowną. Nasz znajomy poradził mi wówczas, abym zwróciła się o pomoc do ambasady węgierskiej. Tak też zrobiłam - opisałam swoją sytuację. Efekt był niespodziewanie szybki - po dziesięciu dniach od interwencji mąż został zwolniony i wrócił do domu. Kiedy go zobaczyłam byłam przerażona jego widokiem - był wychudzony i skrajnie zmęczony. Ciężko pracował fizycznie przy przenoszeniu kamieni.

Powrót męża do domu nie oznaczał końca kłopotów, a przeciwnie - początek szykan, które zmieniły nasze życie. Przez trzy kolejne lata mąż nie mógł znaleźć pracy. Wreszcie wyrzucono nas z mieszkania przy ulicy Willowej do starej kamienicy bez wygód.

Dokończenie na str. 7

KONKURS NA SAGĘ RODZINNĄ ROSTRZYGNIĘTY!

Pierwsze nagrody - dla Haliny Chęcińskiej i Sary Ilony Rzewuskiej!

Minęło 50 lat od powrotu Ziemi Trzebnickiej w granice Rzeczpospolitej Polskiej. Zorganizowane z tej okazji uroczystości - skromne, ale starannie wyważone - w szczególny sposób przypomniały i uhonorowały zasługi pierwszych mieszkańców, którzy po wojennej zawierusze - z wyboru lub z konieczności - stali się mieszkańcami miast i wsi Ziemi Trzebnickiej i uznali ją za swoją ojcowiznę.

Pół wieku - dystans czasu, który zmienił nie tylko ich życie, ale również życie ich dzieci i wnuków. Ci, korzy przed laty przyjęli gospodarstwa rolne i rozpoczęli pracę zawodową ustąpili miejsca swoim następcom. Ale przecież to właśnie oni dokonali - w trudnych powojennych latach - wyborów, które zadecydowały o losach ich rodzin; oni również swoją pracą dali początek zmianom, jakie zaszły we wszystkich dziedzinach społecznego życia.

Z myślą o pierwszych mieszkańcach Ziemi Trzebnickiej rozpisano w końcu 1994 roku konkurs na „Sagę rodzinną".

Jego inicjatorem było Towarzystwo Miłośników Ziemi Trzebnickiej, a rolę współorganizatorów przejęły na siebie - potwierdzając znaczenie inicjatywy - Urzędy Miasta i Gminy w Obornikach Śl. i w Trzebnicy, oraz Urzędy Gmin w Prusicach, Wiszni Małej i Zawoni.

Regulamin konkursu opublikowano w lokalnej prasie, oraz rozwieszono w miejscach publicznych; do wielu osób wysłano zaproszenia do wzięcia w nim udziału.

Na konkurs nadesłano dwanaście prac o różnym charakterze. Obok pamiętników i wspomnień z pierwszych lat powojennych znalazły się zapisy dokumentalne i kroniki dotyczące działalności zakładów pracy i środowisk wiejskich, a także diariusze odnotowujące przede wszystkim wydarzenia ostatnich lat. Dodatkowym walorem niektórych prac były załączone do nich zdjęcia i kserokopie dokumentów. Wszystkie prace spełniały warunki konkursu.

Jury pracowało w składzie gwarantującym wszechstronną ocenę nadesłanych prac. Oceniali je: Barbara Kołodziejczykowa (polonistka), Wojciech Kowalski (historyk), Kazimierz Pudło (politolog) i Wiesław Wodecki (pisarz i publicysta). Konkurs na „Sagę rodzinną" rozstrzygnięto 16 grudnia 1995 roku, na uroczystym spotkaniu z okazji 35 - lecia Towarzystwa Miłośników Ziemi Trzebnickiej. Oceny Konkursu dokonał przewodniczący jury - dr Kazimierz Pudło, a nagrody i wyróżnienia wręczali: Burmistrz Obornik Śl. - Roman Głowaczewski, Burmistrz Trzebnicy - Henryk Jacukowicz i prezes TMZT - Jerzy B. Kos. Dokonano również prezentacji nagrodzonych prac.

Dwie równorzędne pierwsze nagrody jury konkursu przyznało Halinie Chęcińskiej z Poznania (dawnej mieszkance Obornik Śl.) i Sarze Ilonie Rzewuskiej z Trzebnicy za wspomnienia z pierwszych lat powojennych, podkreślając wysokie walory poznawcze i literackie nadesłanych prac. Drugą natomiast nagrodę otrzymał Leszek Gajosiński z Trzebnicy za wspomnienia o powojennym trzebnickim harcerstwie. Natomiast wyróżnienia otrzymały prace Piotra Antoszczyszyna z Pęgowa, Krystyny Lewczuk z Piotrkowiczek, Antoniego Łakomca z Pawłowa Trzebnickiego, oraz Anieli Wichańskiej z Trzebnicy. Każda z nich prezentowała inne walory i miała inny charakter - w całości stanowiły interesujący zapis losów ludzkich i ich zbiorowości z pierwszych latach powojennych. Jury konkursu podkreśliło również znaczenia poznawcze innych nadesłanych prac, a zwłaszcza Franciszka Bracha, Mariana Gromca i Stanisława Leszczyńskiego z Obornik Śl., oraz Janiny Majewskiej i Wandy Prokopowicz z Trzebnicy.

Konkurs na „Sagę rodzinną" był już trzecim konkursem rozpisanym z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Ziemi Trzebnickiej. Prace nagrodzone w dwu poprzednich - z 1960 i 1985 roku - zostały częściowo opublikowane w monografii „Ziemia Trzebnicka" (1963), oraz roczniku „Brzask"(1987). Do dwudziestu zgromadzonych dotychczas pamiętników i wspomnień, których autorami są m. in. Jan Klich, Aleksander Gajewski, Józef Świderski, Józef Lackorzyński i Halina Godowska, doszło kolejnych dwanaście, równie wartych upowszechnienia, a zatem opublikowania.

Burmistrzowie i wójtowie miast i gmin leżących w obszarze dawnego powiatu trzebnickiego - a więc na terenie mającym wspólną powojenną historię - wstępnie przyrzekli pomoc finansową na zrealizowanie tego ważnego przedsięwzięcia wydawniczego. Być może dołączą do nich - czego należałoby oczekiwać - inni ludzie dobrej woli.

Powojenna historia Ziemi Trzebnickiej zapisana jest bowiem przede wszystkim w życiorysach jej mieszkańców. Dzięki już pozyskanym trzydziestu pamiętnikom można dopisać do kroniki wydarzeń ostatniego półwiecza wiele istotnych informacji, komentarzy i przemyśleń odnotowanych rękami i sercami ludzi, dla których stała się ich ojczyzną.

Adam Będkowski

BRZÓZKA (cd.)

Chata stoi przy ulicy Głównej 16, na skraju dawnego parku, a prowadzą do niej wszystkie drogi, bo:

„Chatka malutka,
Babcia starutka,
Z sercem na dłoni -
Zapraszam do niej".

***

Przed kilku miesiącami Pani Natalia skończyła 85 lat. Przypomnieli tą rocznicę jej liczni znajomi, którzy z godną podziwu serdecznością ofiarowali jej siebie. Przed rokiem prezent Pani Natalii sprawiło Dolnośląskie Towarzystwo Społeczno - Kulturalne wydając zbiór jej wierszy p.t."Jakże cię nie kochać ziemio" z przedmową Franciszka Kuli. Zbiorek wierszy i piosenek zawiera zaledwie część tego, co pani Natalia przechowuje nadal w swojej pamięci. Na upowszechnienie oczekują również i te wiersze, które ostatnio ułożyła i które jeszcze ułoży. Aby podzielić się ze wszystkimi radością życia.

Jerzy B. Kos

ZIMA DO MNIE ZAWITAŁA

Natalia Janczyk

Zima do mnie zawitała,
Stare lipy oszroniła
Co mi chatkę otulają,
I od wichrów osłaniają.

Na ogródku i na stawie
Dywan biały rozścieliła
Lekką mgiełką to nakryła,
Nawet krzewy takie małe,
Przybrały srebrne kryształy.

A jak w to się słońce wkradnie,
Jak uroczo, jak tu ładnie.
Ze śniegu skry biją wysoko,
Ku błękitom i obłokom.

A ja patrzę zadumana,
Na ten cud przyrody,
Padam przed nim na kolana,
Chyląc siwą głowę.

Kronika kulturalna

KWIECIEŃ

2 - Koncertem Młodzieżowej Orkiestry Symfonicznej z Coasfeld (Niemcy) zainaugurowano II Międzynarodowy Festiwal Muzyki Organowej w Trzebnicy. Koncertem dyrygowali: Rudolf Innig i Bernard Martens. Partie organowe wykonał Rudolf Innig. Honorowy patronat nad trzebnickim festiwalem objął wojewoda wrocławski Janusz Zaleski. Komitetem organizacyjnym festiwalu kierują: Jan Buczek, Jadwiga Janiszewska i Kazimiera Lenart.

3 - W Trzebnickim Ośrodku Kultury otwarto wystawę prac członków Klubu Seniorów.

5 - Promocyjny recital pianistki Anny Rutkowskiej w Saloniku Czterech Muz w Obornikach Śl.

6 - W Obornickim Ośrodku Kultury odbył się koncert poezji śpiewanej Marka Tercza.

[illegible] - Spotkanie w Dyskusyjnym Klubie Filmowym: film „Iluminacja", prowadzenia - Artur Adamski, Salonik Czterech Muz, Oborniki Śl.

20 - Dziecięcy Teatrzyk Kukiełkowy „Smocza Jama" działający przy Obornickim Ośrodku Kultury wystąpił z premierą widowiska lalkowego pt."Pięknotka i potwór" w reżyserii Bogny Mróz.

20 - Spotkanie z piosenką dawną i zapomnianą w Saloniku Czterech Muz. Prowadzenie i akompaniament - Edyta Piaczyńska, śpiew - Maria Zawartko.

20 - Z okazji 50 rocznicy powrotu Ziemi Trzebnickiej w granice Rzeczypospolitej Polskiej w Trzebnickim Ratuszu odbyła się sesja Rady Miasta i Gminy Trzebnica.

Przemówienia wygłosili przewodniczący Rady - Zenon Janiak i burmistrz Trzebnicy - Henryk Jacukowicz, a ks. dr Antoni Kiełbasa mówił o roli Ratusza w dziejach miasta i o jego symbolicznym znaczeniu. Zasłużeni mieszkańcy Trzebnicy otrzymali pamiątkowe medale.

[illegible] trzebnickim ratuszu odsłonięto tablicę pamiątkową. W imieniu pionierów Ziemi Trzebnickiej przemówienie wygłosił Jan Józefczyk. W godzinach popołudniowych, po mszy św., podczas ktorej kazanie nawiązujące do pierwszych lat powojennych wygłosił ks. dziekan Wawrzyniec Bochenek, w sali widowiskowej TOK odbyło się uroczyste spotkanie pierwszych mieszkańców Ziemi Trzebnickiej z władzami miasta. Do księgi honorowej wpisani zostali mieszkańcy wsi położonych w granicach gminy Trzebnica.

21 - Staraniem Towarzystwa Miłośników Ziemi Trzebnickiej odbyła się w sali Liceum Ogólnokształcącego w Trzebnicy sesja naukowa „Trzebnica w pierwszych latach powojennych". Referaty wygłosili prof. Franciszek Kusiak - „Osadnictwo polskie na Ziemi Trzebnickiej w latach 1945 - 1950", ks. dr Antoni Kiełbasa - „Rola Kościoła w procesie integracji społeczeństwa Ziemi Trzebnickiej, dr Jerzy B. Kos - „Ochrona zdrowia w latach 1945 - 1950", mgr Wojciech Kowalski - „Pierwsze lata trzebnickiej oświaty".

21 - Wernisaż wystawy (Impresje akwarelowe) Norberta Wieschalli w saloniku Czterech Muz.

21 - „Wieczór Lisztowski" w wykonaniu Tadeusza Jocza i Andrzeja Sienkiewicza, słowo o muzyce - Juliusz Adamowski.

22 - Zespół Teatru Maszkaron wystąpił z widowiskiem pt."Rozstania i powroty" w Rotundzie Pięciu Stołów.

22 - Poranek z ciocią Krysią" - muzyczny program edukacyjny dla najmłodszych, prowadzenie - Krystyna Majewska, śpiew Jarosław Zawartko, fortepian - Anna Przyjemska. Salonik Czterech Muz w Obornikach Śl.

22 - 50-lecie powstania pierwszej szkoły na Dolnym Śląsku - w Pawłowie Trzebnickim. Uroczyste spotkanie mieszkańców wsi, oraz nauczycieli i uczniów szkoły podstawowej w Prusicach - filii w Pawłowie Trzebnickim z władzami województwa wrocławskiego. Dzieje szkoły omówił pionier szkolnictwa - Edward Walaszek, odsłonięto tablicę pamiątkową. Szkoła otrzymała imię Anny Dawidowicz, organizatorki szkoły.

23 - W trzebnickiej bazylice odbył się kolejny koncert organowy w ramach II Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Organowej w wykonaniu Franca Jozefa Francena (Niemcy).

27 - „Spotkanie czwartkowe TMZT" poświęcone wspomnieniom pierwszych nauczycieli Ziemi Trzebnickiej z udziałem Haliny Kamińskiej, Jadwigi Mrozek, Edwarda Walaszka i Józefa Świderskiego. LO w Trzebnicy.

30 - W Obornickim Ośrodku Kultury gościli artyści z Piwnicy pod Baranami z Krakowa z programem „Ta nasza młodość" wystąpili: Małgorzata Górnisiewicz, Krzysztof Janicki, Jerzy Sobeńko, Leszek Wojtowicz i Halina Wyrodek.

Jerzy B. Kos

Sara Ilona Rzewuska (cd.)

W domu tym mieszkam z córką do dzisiaj. Minął długi czas, zanim przystosowaliśmy się do nowych warunków. Wiele nam w tym pomogli znajomi i przyjaciele.

W 1957 roku nastąpiła, po dojściu do władzy Gomułki, pewna zmiana w naszym położeniu. W listopadzie otrzymaliśmy paszporty i mogliśmy pojechać na Węgry. Po raz pierwszy po wielu latach mogliśmy razem spędzić Boże Narodzenie u moich rodziców. Radości nie było końca. Cieszono się nami i dogadzano nam we wszystkim. Najbardziej cieszono się naszymi dziećmi - Oleńką i Witoldem, który miał wówczas siedem lat. Od tej pory mogliśmy już każdego roku wyjeżdżać na Węgry. Było to dla mnie duże udogodnienie.

Kiedy nasze dzieci poszły do szkoły zaczęłam się pilnie uczyć języka polskiego. Przerabiałam z nimi lekcje i czytałam szkolne lektury. Rownież mąż przynosił mi książki i gazety, ale nie miał czasu, aby mi pomóc w nauce języka. Pracował od rana do wieczora, nie miał wolnych sobót, robił wszystko, aby nas utrzymać.

W niedzielę zawsze staraliśmy się wyjeżdżać poza miasto, z czego najbardziej cieszyły się dzieci. Najpierw jeździliśmy bryczką, a później kolejką wąskotorową albo autobusem...

Nowe zmartwienia spotkały nas kiedy Oleńka zdała maturę i próbowała dostać się na studia. Wszystkie drzwi były przed nią zamknięte. Wreszci córka przyjęta została na wydział farmacji Akademii Medycznej we Wrocławiu. Bardzo się z tego ucieszyliśmy, bowiem zawód farmaceuty był bardzo popularny w naszej rodzinie. Farmaceutą był bowiem mój ojciec, moja siostra, a także dwóch wujów i trzech kuzynów. Wszyscy posiadali swoje apteki w różnych regionach Węgier. Oleńka miała być ósmym magistrem farmacji w naszej rodzinie.

Syn Witold miał więcej szczęścia. Zaraz po maturze dostał się na studia na Wydziale Melioracji Wodnych Akademii Rolniczej we Wrocławiu. Wybór właśnie tego kierunku studiów przez syna bardzo ucieszył Męża. On kiedyś również rozpoczynał studia na wydziale Rolnictwa we Lwowie, których jednak w związku z wybuchem wojny nie ukończył.

Mąż był leczony na reumatyzm i został w styczniu 1972 roku skierowany na wczasy lecznicze do Iwonicza Zdroju. Bardzo się z tego ucieszył, gdyż właśnie w tej miejscowości spędził młodość bogatą w liczne wspomnienia. Do Iwonicza pojechaliśmy w trójkę zabierając również syna. Nie przeczuwaliśmy wówczas, że jest to nasza ostatnia wspólna podróż. Po powrocie do domu mąż czuł się gorzej. Lekarze pocieszali go, że to reakcja na kąpiele borowinowe. Widać jednak było, że jego stan zdrowia szybko się pogarszał. Zmarł w klinice we Wrocławiu w dniu 8 marca 1972 roku w wieku zaledwie 59 lat.

I znowu nastały dla nas trudne lata. Na całe szczęście, dzięki życzliwości dobrych znajomych, zaoferowano mi pracę tłumacza na wczasach dla Węgrów w Szczawnie Zdroju. Turnusy były dwutygodniowe, przez cały rok. Była to dobra praca, dostałam zakwaterowanie i wyżywienie, Węgrzy byli bardzo zadowoleni z moich usług. Praca tłumacza bardzo mnie wciągnęła. Dzięki niej byłam w wielu regionach Polski i Węgier, oraz w kilku krajach.

Między innymi zostałam nagrodzona specjalną nagrodą, przez Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej, za pracę przy Festiwalu Filmów Krótkometrażowych Oświatowo - Zdrowotnych w Kielcach. Pracowałam do czasu, kiedy lekarze zabronili mi angażować się emocjonalnie ze względu na chore serce.

Ojciec mój zmarł w dwa miesiące po mężu, również w 1972 roku. Matka przeżyła ojca o sześć lat i zmarła w 1978 roku. Na Węgrzech zostały moje dwie siostry.

Od tej pory wiele zmieniło się w moim życiu. Mieszkam z córką w pobliżu rodziny syna. Doczekałam się radości z posiadania wnuków. Wiele dobrego doznałam od ludzi, wśród których żyję. Dlatego nie boję się przyszłości. Z głębi serca kocham miasto i ziemię, które wybrałam na swoją drugą Ojczyznę.

Sara Ilona Rzewuska

Biblioteka regionalna

TRZEBNICA

Kiedy patrzę w przeszłość, odnajduję coś, czego żadne bogactwo nie zdołałoby mi zapewnić: nie można kupić przyjaźni człowieka związanego z nami doświadczeniami życia" (Antoine de Saint - Exupery).

„Historiam nescire hoc est puerum esse - kto nie zna swojej historii zawsze pozostaje dzieckiem (Ciceron)

Wydaje się, że przeznaczeniem człowieka nie jest prawda, lecz walka o prawdę" (Johann G. Seume).

W oparciu o zacytowane wypowiedzi różnych ludzi chcę mówić o książce, która zawiera w sobie wielki skarb. Gromadzenie tego skarbu przez minione pokolenia, mozolnie odgrzebywanego przez historyków, czyni z nas ludzi dorosłych, którzy już przestali być dziećmi.

Długa była droga powstania tej książki. Podobnie w Polsce długa była droga do momentu, od którego publikowanie obiektywnej prawdy stało się realnym faktem. Ciężka i wieloletnia praca sporej grupy przedstawicieli środowisk naukowych, pod patronatem Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego, oraz kilku miejscowych profesjonalnych historyków i miłośników przeszłości, zaczęła powoli owocować składanymi na biurku redaktora naczelnego książki elaboratami. W okresie dokonującej się transformacji polityczno - społecznej Autorzy książki pracowali i dyskutowali nad ostatecznym kształtem monografii - chodziło o to, by zawierała pełną prawdę o przeszłości Trzebnicy i aby równomiernie zostały potraktowane poszczególne etapy dziejów miasta.

Tak więc planowany początkowo podział na dwie nierówne części: skromniejszą, omawiającą dzieje miasta od początku do 1945 roku i bogatszą - przedstawiającą ostatnie pięćdziesięciolecie musiał w końcu odpaść. Z prawdziwą dumą możemy dziś powiedzieć, że przekazujemy mieszkańcom Trzebnicy książkę, wydaną w serii monografii regionalnych Dolnego Śląska przez pracowity i fachowy zespół wydawniczy DTSK Silesia, która tak pod względem merytorycznym i edytorskim, odbiega od dotychczas wydawanych monografii. Położony został akcent na te elementy, które wyróżniają Trzebnicę spośród podobnych miast Dolnego Śląska. Początkowo małe, niczym specjalnym nie wyróżniające się średniowieczne miasto, które nawet na pewien czas utraciło prawa miejskie na rzecz sąsiedniej Cerekwicy, nagle ożywiło się na początku XIII wieku i stanęło przed nową pomyślną dla siebie perspektywą rozwoju. Właściciel osady, książe Henryk Brodaty z inicjatywy świątobliwej małżonki Jadwigi założył tu klasztor, który dbał o rozwój miasta. Znaczenie Trzebnicy w historii Śląska i Polski a także w skali międzynarodowej, trzeba wiązać z jej szczególną rolą, obok Gniezna i Krakowa, jako trzeciego najstarszego sanktuarium na ziemiach polskich.

Kult św. Jadwigi pomógł przetrwać najtrudniejszy okres reformacji, a po wojnie 30 - letniej, w okresie silnej dominacji elementu polskiego w klasztorze trzebnickim, nastał okres rozkwitu. To polskim kobietom zawdzięczamy obecny barokowy wystrój bazyliki św. Jadwigi i wybudowanie monumentalnego obiektu, który po dziś dzień dodaje miastu blasku i przyciąga do nas turystów z całego świata. Grób Patronki Śląska nigdy nie był opuszczony. W 1945 roku od razu nawiązano do dawnej tradycji, a kult św. Jadwigi stał się ważnym czynnikiem integrującym ludzi, którzy z różnych stron przybyli na Ziemie Odzyskane. Obiekty sakralne, zwłaszcza tej rangi wymagają konserwacji i remontów. Trudno w historii klasztoru nie dostrzec tego faktu, że klasztor zmieniając gospodarzy, ile razy służył pierwotnemu przeznaczeniu, zawsze był remontowany, zapewniając mu znów na długie lata pierwszoplanową rolę w panoramie naszego miasta.

Promowana dziś monografia Trzebnicy zawiera też sporo informacji o samej bazylice św. Jadwigi, o kościele św. Piotra, pustelni w lesie Bukowym, oraz o odbudowanym przez Salwatorianów ich domu zakonnym i postawieniu obok domu pielgrzyma. Po upływie czasu, czy nie warto zapytać, dlaczego nie pozwolono ks. Wawrzyńcowi Bochenkowi w 1958 roku odbudować stylowo ruiny obydwu budynków stojących wzdłuż placu kościelnego? Czy to co później postawiono przypomina choćby częściowo prawdziwą kasztelanię? Nawet zamieszczona płaskorzeźba nad wejściem nie zmieni zaistniałego faktu.

Zupełnie rewelacyjnie będą dla Czytelnika informacje na temat środowiska naturalnego, oraz szeroko przedstawione zagadnienie dotyczące odkryć archeologicznych. W Trzebnicy zostały odkryte najstarsze w Polsce ślady człowieka (homo erectus), pochodzace sprzed około 500 tys. lat. Książka podaje szczegółowe informacje od paleolitu, poprzez okres mezolitu, do epoki kamienia, brązu i żelaza. Z okresu przełomu er w Trzebnicy natrafiono na zabytki datowane na okres wpływów rzymskich.

Trzebnickie znaleziska nie tylko uzupełniają o nowe fakty naszą wiedzę o przeszłości miasta i regionu, ale nawet zdarzenia znane dzięki odkryciom archeologicznym potwierdzają tok badań naukowych i służą jako materiał ilustracyjny. Historyczny opis miasta rozpoczyna się od osady trzebnickiej i przechodzi do okresu lokacji miasta i klasztoru. Czasy nowożytne są nie tylko bogatsze w faktografię, ale poprzez liczne zachowane zabytki znajdują dodatkowe potwierdzenie swojej wiarygodności. Dotyczy to zwłaszcza inskrypcji epitafijnych i dzieł sztuki w bazylice.

W 1811 roku zakończyła się opiekuńcza rola klasztoru nad miastem. Wraz z tą zmianą mieszkańcy Trzebnicy stanęli wobec nowych wezwań. Pojawiły się nowe, dotąd nieznane lub nie wykorzystane walory Trzebnicy - głównie przez odkrycie wód mineralnych i borowin w pobliżu miasta. Wkrótce powstał zakład zdrojowy, a w czasach nam współczesnych - nowe centrum rehabilitacyjno - ortopedyczne. Szpitalnictwo trzebnickie, początkami sięgające do okresu średniowiecza, w XIX wieku uzyskało swój nowy status, by po 1945 roku rozbić się na trzy samodzielne instytucje usługowe. Oprócz dawnego Szpitala św. Jadwigi, prowadzonego przez siostry boromeuszki - później upaństwowionego (Szpital Powiatowy), w pobliskim Będkowie powstał Rejonowy Szpital Zakaźny, zaś przed trzema laty, przy ulicy Prusickiej wybudowano nowocześnie wyposażony Ośrodek Replantacji Kończyn, Mikrochirurgii i Chirurgii Ręki. W miejscu dawnego oddziału chirurgicznego w klasztorze został 18 grudnia 1995 roku otwarty Zakład Opiekuńczo - Leczniczy pod wezwaniem św. Jadwigi, prowadzony przez siostry Boromeuszki.

Do podstawowych elementów rozwoju każdego miasta należy wzrost lub spadek demograficzny. W Trzebnicy, oprócz naturalnego przyrostu odnotowujemy stały dopływ mieszkańców, zwłaszcza z pobliskich wiosek. Wpływa to na infrastrukturę miasta, któremu stale przybywa nowych domów o ciekawej architekturze. Wskutek braku źródeł, a może i czasu ze strony piszących, życie gospodarcze zostało jedynie gdzieniegdzie szerzej omówione.

Zagadnienia społeczno - polityczne, oraz oświata i kultura, omawiane we wszystkich okresach, najszerzej zostały przedstawione w ostatnim 50 - leciu, co wydaje się zrozumiałym ze względu na ilość zachowanego materiału historycznego. Z okresem wyzwolenia Ziem Zachodnich związany jest fakt o znaczeniu politycznym. Trzebnica od kwietnia do czerwca 1945 roku była kolebką państwowości polskiej na Dolnym Śląsku.

Prezentowana książka zawiera na końcu tekstu dwudziestostronicowe streszczenie w języku niemieckim, co ułatwi korzystanie z tej lektury obcokrajowcom. Strona edytorska książki, ze względu na wyjątkowo duży zestaw zdjęć, także kolorowych, rycin i tablic statystycznych, oraz dzięki twardej okładce i pięknej obwolucie, jest książką, którą z przyjemnością bierze się do ręki i czyta.

Ks. dr Antoni Kiełbasa, SDS

Biblioteka Regionalna

„Trzebnica, zarys rozwoju miasta na przestrzeni wieków", pod redakcją Leszka Wiatrowskiego. Wydawnictwo: Dolnośląskie Towarzystwo Społeczno - kulturalne „Silesia", Wrocław - Trzebnica 1995, s. 448, 181 ilustracji i rycin, w tym 11 kolorowych, wykresy, tablice statystyczne i plan miasta.